B.D.I.C

W NIEDZIELĘ — 29 SIERPNIA — LORETTE

POLSKA WIERNA

Najstarsze i najpoczytniejsze wychodźcze czasopismo katolicko - społeczne „POLSKA WIERNA" powinno się znaleźć w ręku wszystkich rodaków na obczyźnie

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 22 sierpnia 1948 r.
ROK IV. Nr 32 (166)

Tadeusz RYBOTYCKI

S. O. S. Polaków z Niemiec

W MAŁYM DOMKU WIEJSKIM, w Schwanheim koło Frankfurtu, w siedzibie Wikariusza Generalnego rzymsko - katolickiego dla Polaków w Niemczech, wre wytężona praca. Niedobitki kleru polskiego z niemieckich obozów koncentracyjnych patrzą z wielką troską i bezsilnością na straszliwe spustoszenie moralne i rodzinne, jakie wśród ćwierć milionowej ludności polskiej przynosi źle postawiona sprawa emigracji.

Przegrana politycznie dla Polski wojna 1945 r. i nieprzemyślana w pełni kampania prasowa za pozostaniem ludności polskiej w Niemczech, bez zapewnienia jej warunków dalszej emigracji, rodzą teraz straszliwe skutki moralne, rodzinne, do strat biologicznych tej części narodu włącznie.

Na niebezpieczeństwo to zwracało już uwagę Zjednoczenie Polskie na terenie okupacji brytyjskiej w swym biuletynie prasowym, podając nawet treść zarządzeń Kwatery Głównej (Central Commission for Germany), która pragnąc choć w części zapobiec drastycznym wypadkom, ogłosiła wymiary kar (do 5 lat ciężkich robót) za zaniedbanie, złe traktowanie, porzucenie lub sprzedaż dzieci przez D. P.

Wypadki powyższe są jednak tak częste i liczne we wszystkich trzech strefach okupacyjnych, iż stały się dosłownie potopem, zagładą moralności rodzinnej, małżeńskiej i społecznej dla wszystkich grup narodowościowych D. P., przede wszystkim zaś dla Polaków w Niemczech.

□

NIESPRAWIEDLIWE PRZEPISY EMIGRACYJNE

Przepisy wszystkich niemal komisji, rekrutujących ludność D. P. w Niemczech na emigrację do krajów zachodnich i za ocean, przewidują nietylko *pierwszeństwo do prawa wyjazdu dla osób pojedyńczych i samotnych*, ale wyraźnie zaznaczają, iż tylko małżeństwa bezdzietne będą brane pod uwagę i to w drugiej kolejności, oraz pod warunkiem, iż zaangażowanie do pracy oraz wyjazd każdego z członków małżeństwa nastąpi oddzielnie co do czasu, jak i miejscowości pracy i osiedlenia. Poza tym, jeżeli zakwalifikowanie zdrowotne nie będzie odpowiednie, jedno z członków danego małżeństwa może wogóle nie wyjechać. *Małżeństwa zaś, które posiadają dzieci, nie są wogóle brane pod uwagę* i niewiadomo dotychczas, czy kiedykolwiek będą miały jakieś szanse emigracji.

Jedynym wyjątkiem są przepisy komisji emigracyjnej wenezuelskiej, wyróżniające młode małżeństwa, posiadające conajmniej dwoje dzieci, ale za to koniecznie conajmniej dwuletnich, aby oboje rodzice byli zdatni do osiedlenia, dzieci zaś do roboty pomocniczych w domu.

□

ŚMIERĆ RODZINY POLSKIEJ W NIEMCZECH

W wyniku takich przepisów, a jeszcze bardziej na skutek nastawienia komisji rekrutacyjnych, mających wielki wybór młodych i zdrowych osób różnych narodowości D.P. w Niemczech — liczne rodziny polskie, posiadające nieletnie dzieci, a zwłaszcza kobiety samotne z dziećmi, — zmaltretowane warunkami bytu obozowego, doprowadzone do kresu wytrzymałości psychicznej i nerwowej — wskutek niedostatecznego odżywiania, złego traktowania w obozach, ciągłych rewizji, przerzucania obozów, dalekich i żmudnych wyjazdów na badania egzaminacyjne i lekarskie licznych i odrębnych komisji emigracyjnych — wpadają w straszliwą determinację, przechodzącą niekiedy w wyraźny rozstrój nerwowy. Zapominając o nakazach boskich i prawach ludzkich, dopuszczają się karygodnych wykroczeń wobec swej rodziny, a zwłaszcza wobec swych nieletnich dzieci i niemowląt.

I, jak po oswobodzeniu w 1945/46 r. następowały liczne akty ślubów zupełnie nowych małżeństw, żyjących dotąd w nielegalnym związku, oraz pojawiało się liczne, zdrowe potomstwo, tak obecnie mnożą się w zastraszający sposób wypadki, iż nietylko głowa rodziny porzuca żonę i rodzinę, ale i matka porzuca męża i dzieci, by, podając się za samotnych, wyjechać jak najdalej z Niemiec.

Matki „samotne", które w okupacjach amerykańskiej i brytyjskiej oblicza się na 7 tysięcy, bardzo często uciekają się do znanego sposobu podrzucania i porzucania dzieci, pragnąc w ten sposób pozbyć się ciężaru i podać się wobec komisji rekrutacyjnej za zupełnie wolną osobę, a więc odpowiadającą bez zastrzeżeń przepisom emigracyjnym.

Tysiące dzieci polskich cierpi dalej w Niemczech

Bezdzietni małżonkowie podają się z zasady wobec tych komisji za osoby sobie obce, by w ten sposób, choć narazie oficjalnie rozdzieleni, móc razem wyjechać w jednym transporcie.

Narzeczeni zaś, widząc, że małżeństwo byłoby dla nich tylko przeszkodą, decydują się na wspólne pożycie bez ślubu i, postanawiając nie mieć dzieci, przyrzekają sobie, iż pobiorą się może kiedyś za morzem, przy bardziej sprzyjających warunkach.

Lekarze obozowi i miejscy, pracujący w pobliżu obozów, notują zastraszającą ilość nielegalnych zabiegów przeciw macierzyństwu kobiet w obozach D.P. i to nietylko kobiet samotnych, ale i długoletnich małżonek, żyjących dotychczas przykładnie.

Wszystkie te wypadki, jakkolwiek szkodliwe i niemoralne, możnaby przyjąć z punktu widzenia socjalnego, jako już obserwowane również i w normalnych społeczeństwach przedwojennych.

Gorzej, gdy dochodzi do objawów z punktu widzenia społecznego i narodowego niedopuszczalnych lub zgoła do *zwyrodnienia*. I tak, stwierdzono we wszystkich okupacjach, że matki samotne podrzucają dzieci Niemcom, lub sprzedają je bezdzietnym rodzinom niemieckich chłopów, którym dziś powodzi się bardzo dobrze.

Poza tym, potwierdza również statystyka policyjna i IRO, iż w ostatnich czasach *zwiększyła się poważnie śmiertelność niemowląt u D.P.*, co władze obozowe i policyjne argumentują jako celowo złe chowanie i zaniedbanie dzieci, aby tą drogą upozorować i przyśpieszyć ich śmierć, uwalniającą rodziców od dalszych obowiązków i trudności wobec spodziewanego wyjazdu.

To, że zwyrodniałe i okrutne zjawiska skonstatowano wśród D.P. różnych narodowości nie jest dla nas Polaków żadnym tłumaczeniem, ulgą, względnie zmniejszeniem odpowiedzialności zbiorowej.

□

MSZCZĄ SIĘ BŁĘDY NIEPRZEMYŚLANEJ AKCJI

Inne narodowości D.P. w Niemczech, z powodów politycznych i terytorialnych, nie miały innego wyboru, jak pozostać w Niemczech. Polacy jednak w 1945 r., — jako jeszcze alianci — mieli różne możliwości.

(*Dokończenie na stronie 3-ciej*)

Krzysztof ŚLEBODA

W OBRONIE CZŁOWIEKA

MYLĄ się ci, co sądzą, że w konflikcie apokaliptycznym, w którym biorą się dziś za bary dwa światy, chodzi jeno o dwie formy humanizmu: chrześcijańskiego lub bezbożnego. Gdyż zwykła obserwacja faktów dowodzi i to argumentami, walącymi jak w łeb obuchem, że w ciągu ostatnich zwłaszcza kilkudziesięciu lat cofanie się chrześcijaństwa pokrywa się z bankructwem CZŁOWIEKA JAKO TAKIEGO. I to jest tragiczne odkrycie dwudziestego wieku, żłobiące między nim a wiekiem dziewiętnastym, tak dufnym w sobie i upojonym mitami o nadczłowieku, przepaść nieprzebytą.

■

UMARŁ „NADCZŁOWIEK"

Czytając dziś liryczne uwielbienia „człowieka jutra" sprzed stu lat, rumienimy się mimo woli jak ktoś ktoby przyłapał przyjaciela na kapitalnym głupstwie. Jakżeż naiwnie i beztrosko dziecinni byli owi zacni pozytywiści! Z jakim ferworem starali się wmówić w siebie i w nas, że kroczymy w butach siedmiomilowych po drodze postępu, i to nie tylko technicznego (toż byli mimo wszystko... idealistami), lecz, przede wszystkim, moralnego. Na widok niektórych wypowiedzi Comte'a sami nie wiemy, czy śmiać się, czy płakać. I mimo woli żałujemy, że jakowyś Wergili nie oprowadza owych marzycieli po straszliwych zgliszczach wojen światowych, które zmiotły nietylko miliony ludzi z powierzchni ziemi, ale coś więcej: WIARĘ W CZŁOWIEKA.

I to jest tragiczne odkrycie doby obecnej. Odkrycie, tak brzemienne w skutki, że już dziś wyciska piętno na wszystkich niemal dziedzinach życia. Jesteśmy świadkami tak niezmiernej dewaluacji człowieka, jak nigdy w dziejach. Nie mówmy o „współczesnym pogaństwie", gdyż krzywdzimy przez to zacnych pogan sprzed roku 1-go naszej ery. Grecy i Rzymianie wiedzieli, że człowiek coś wart, że wart dużo. Mogli mieć mętne lub pomieszane pojęcia o równości, czy braterstwie, bo skądże? Toż chrześcijaństwo wybuchło wpośród nich, jak rewolucja, głosząc „dobrą nowinę", na którą człowieka O WŁASNYCH SIŁACH nie było stać. Lecz było go stać na wiarę we własną godność; na wiarę w honor i obowiązującą moc danego słowa; na prawość sumienia, która miewała swych męczenników. Onego czasu człowiek nie miał wprawdzie skrzydeł (receptę na nie dało chrześcijaństwo), ale zato wiedział, że ma nogi i umiał nimi chodzić.

Dzisiejszy człowiek i skrzydeł się wyrzekł i o nogach zapomniał. Iż zaś jedynie zacność tylnych kończyn pozwala nam rozszerzać swój widnokręg o całe niebo (rzecz niedostępna dla czworonogich lub pełzających stworów, skazanych na przyziemny krąg widzenia), nic dziwnego, że rozgrywka między człowiekiem współczesnym a Regulusem sprzed 2.500 lat wypada raczej nieprzyjemnie dla człowieka naszych czasów.

Czy należy się martwić tym bankructwem?

I tak — i nie.

Tak — gdyż wszelkie bankructwo jest przegraną.

Nie — gdyż rozbiło potworny mit: mit o NADCZŁOWIEKU.

■

PRZEGRAŁ KOLEKTYW

Próbuje się zamaskować klęskę innymi mitami: mitem kolektywu, mitem techniki. Człowiek „jako taki" nie dał rady: ale zato napewno da radę, gdy pójdzie masą. Piotr, Paweł i Jan nie mają oleju w głowie. Zróbcie z nich bigos, a olej tryśnie fontanną. Bankruty-kikuty wieją, skomląc, w schrony kolektywistyczne, z cichą nadzieją, że jakiś zastrzyk cudowny zelektryzuje ich niemoc... A tu nic. Czas mija. Kolektyw broi. Technika kwitnie. Rekordy biją. A człowiek, biedny, beznogi, bezskrzydły człowiek, jak pełzał, tak pełza. Nie wie, co to wiara (nawet towarzyszowi broni przestał wierzyć: „a nuż wyda!"); nie wie, co to miłość (zredukował ją wszakże do potrzeby fizjologicznej); a nadzieje, biedną nadzieję na czarnej giełdzie wymienił na rozpacz, która dziś lgnie mu do skóry, wżera się w kości, niby koszula

(Dokończenie na stronie 3-ciej)

DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ CZTERNASTĄ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
Gal. 5.

Bracia! Chodźcie w duchu, a pożądliwości ciała pełnić nie będziecie. Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału: bo się one sprzeciwiają sobie nawzajem, abyście nie czynili, czego chcecie. Ale jeśli się duchowi kierować dajecie, nie jesteście pod zakonem. A znane są uczynki ciała. Są to: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, spory, zawiści, gniewy, zwady, swary, rozdwojenia nienawiści, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne: o których ostrzegam was, jakom już przedtem ostrzegał, że którzy takie rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwko takim niemasz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.

Litania dyptyku

„Ciało pożąda przeciw duchowi".

Ludzie nawet najbardziej rozgadani stają się w pewnych okolicznościach milczący. Nie można dokładnie przewidzieć w jakich, bo każdy ma swój własny sposób reagowania i przeżywania. Każdy znajdzie w swoim życiu godziny, dni, a nawet tygodnie *wymownego milczenia*.

Dobrze jest przypomnieć sobie ten znamienny okres. Przypomnieć i zbadać jakie przyczyny go spowodowały i jakie stany duchowe im towarzyszyły.

Na co i po co takie powracanie do zapomnianej przeszłości? Skutki mogą być różne. A może wcale ich nie być. Jedno jednak stanie się rzeczywistym: *w przygnębiającym cię milczeniu najboleśniejszą była potrzeba mówienia.* Nie tego codziennego, banalnego co pod potokiem słów niesie tylko szum bez treści. Milczenie przynaglało cię do *zwierzenia się komuś*, ktoby zrozumiał i ciebie i życie twoje.

Nie wiem, czy znalazłeś upragnionego powiernika. Wiem, że potrzebowałeś go. Kto rzeczywiście go znalazł, ten spowiadając się przed nim wsłuchiwał się w głębię swej duszy i z każdym słowem zrzucał jakiś kamienny ciężar.

Gdy człowiek mówi o sobie, to wsłuchuje się w treść swojej istoty i wynurza z niej utrapienia ducha i ciała.

Treść tę stanowią trzy zasadnicze składniki życia: praca, myśl i miłość. Trzy te rzeczy wypełniają istnienia ludzkie. Od ich jakości zależy wartość osoby i życia.

W spowiedzi z codziennej pracy padają słowa: „dążyłem, usiłowałem i starałem się" i pojawiają się często i miarowo. Za nimi jednak stukiem młota, uderzają takie jak: „nie mogłem, nie chciałem i zmęczyłem się".

W wyznaniu tym codzienna praca staje przed tobą jako wkład zdolności i wysiłków paraliżowanych często zmęczeniem i znużeniem ciała.

Rozdźwięk pogłębia się w dziedzinie myśli. Wielkie zamierzenia, wspaniałe plany zostały pokrzyżowane i złamane utrapieniem i zniechęceniem ciała.

W milczącej spowiedzi przed samym sobą, lub zaufanym powiernikiem, wyznajesz również, że *kochałeś*. Miłość twoja, była najpierw czysta i gotowa do poświęceń. Potem znalazłeś na dnie przyjemności gorycz. Zawiodłeś się na ciele, które sprowadziło miłość tylko do siebie.

I tak snują się poprzez ludzką spowiedź, jak przez Augustynowe wyznania, dwie przeciwstawiające się litanie. Jedną mają melodię: życie ludzkie. Z jednego płyną źródła: z człowieka. Dwie jednak moce wypowiadają się w nich przeciwko sobie: ciało i duch.

* *

„Ciało pożąda przeciwko duchowi". Ciało i duch są czynnikami istoty ludzkiej. Więc nie mogą się na wzajem wykluczać, choć się sobie przeciwiają. Odrębność nie wyklucza wspólnoty i wzajemności. Nie niweczy także jedności. Każde z nich, poza wspólnym dążeniem, ma własne dążenia i ciążenia.

Ciążenie ciała ulega bardziej naporowi dziedziczności grzechu pierworodnego niż duch. Kto upadł powtarza: „Nie mogłem przeciwstawić się". Skutki winy pierworodnej wskrzeszają łatwo zamęty pożądliwości właśnie w ciele. „Uległem popędom — wyznaje człowiek zawstydzony". Walcząc zaś z przeszkodami w pracy duchowej woła: „Chciałem być dobrym, a stałem się gorszym".

Dalszy ciąg spowiedzi zapada się jeszcze w głębsze milczenie. Litania wyznań wyrzuca konkretne przewinienia.

Św. Paweł przesuwa czarny różaniec aż siedemnastu grzechów pochodzących z ciała. Pokrewieństwo jednych z drugimi pozwala je sprowadzić do czterech następujących: grzechy nieczyste, spaczenie uczuć religijnych, upodlenie miłości i brak opanowania. Wszystkie spowiedzi wszystkich ludzi możnaby zmieścić w tych punktach. Więc i twoją spowiedź.

***

Prawo spowiedzi ma także i duch. I to nie ten, co kona miażdżony ciężarem cielesnych grzechów, ale ten, który ożywiony jest *Duchem Bożym;* ten, co ma w nas zwyciężać.

Z chwilą, gdy człowiek pozwala rządzić się duchem Bożym, litania życia nabiera jasności i pogody. Ponure kontrasty nikną. A wymowny dyptyk wnętrza ludzkiego zlewa się w harmonijną jedność ciała i ducha.

I znowu Apostoł wyświetla przed nami obrazy złożone z treści życia ducha. Dwanaście cnót przesuwa się na płaszczyźnie doczesnego życia ludzkiego. Wszystkie zabarwiają się miłością, Radość, dobroć, dobrotliwość, spokój i cierpliwość — czyż to nie są skutki, duszy kochającej szczerze Boga i ludzi?

Cichość, opanowanie i wiara — czyż nie dowodzą, że człowiek dla miłości Bożej zdobywa się na poświęcenie?

Skromność, wstrzemięźliwość i czystość — czyż nie wyrażają najwyższej miłości?

Mówisz, że zdolności i wysiłek twej codziennej pracy łamały się pod naporem znużenia. Czy praca ta była wyrazem miłości zamieniającej się na służbę Bożą?

Zamierzenia i myśli twoje urwały się szarpnięte jakimś wstrząsem. Nie było w tobie dostatecznie mocnej wiary. A mocą wiary jest miłość.

Kochałeś. A jednak miłość twoja upodliła cię. Nie mogło być inaczej, skoro wydarłeś jej rdzeń życia, przeciwdziałający zepsuciu, to znaczy czystość. Wróć do Miłości, a zaczniesz żyć Duchem. O rozdwojeniu nie będzie mowy.

Ks. Józef ŁODZIŃSKI.

KOMUNIKATY
Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Umarł Kardynał Sibilia. — W środę, dnia 4 sierpnia, umarł po długiej chorobie J. Em. Ks. Kardynał Henryk Sibilia. Urodzony 17 marca 1861 w Anagni, późniejszy członek Świętego Kolegium otrzymał kapłaństwo z rąk stryja — biskupa Błażeja Sibilia. Zmarły był wybitnym przedstawicielem dyplomacji papieskiej. Jego zasługą było zawarcie w dniu 1 maja 1934 Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską i Austrią. Po śmierci najstarszego Purpurata, święte kolegium liczy 22 kardynałów włoskich i 37 innych narodowości. Pełnemu składowi najwyższej Rady Papieskiej brak obecnie 11 członków.

W Stanach Zjednoczonych rosną wpływy Kościoła. — „Ktokolwiek porównywa dzisiaj moc Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych z tą siłą, jaką Kościół posiadał za poprzedniego pokolenia, ten znajduje się pod silnym wrażeniem wzrostu — potęgi Kościoła... Wątpię — pomijając Hiszpanię — czy jest na świecie drugi taki kraj, w którym by Kościół miał taką powagę, jak w Stanach Zjednoczonych" — oświadczył Harol J. Laski, profesor szkoły gospodarczej w Londynie i jeden z przywódców angielskiej partii pracy. Wątpię — powiedział ten sam Laski — czy jest dzisiaj trzech takich Amerykanów, których by bezpośrednia i pośrednia powaga była większa od tej, jaką się cieszy kardynał Spellman, arcybiskup nowojorski".

Arab biskupem rzymsko - katolickim. — Ks. prałat Gelat, Arab z pochodzenia, otrzymał z rąk J. E. Ks. Testy, wikariusza apostolskiego w Jerozolimie, sakrę biskupią w obrządku rzymsko - katolickim (nie syryjskim). Jego poprzednikiem był przed 1300 laty patriarcha z Sfofios w VII wieku.

Dziennik katolicki w Niemczech. — W dniu 28 sierpnia b. r. wyjdzie pierwszy numer dziennika katolickiego w Niemczech. Pismo to, którego nazwa brzmi „Augsburger Tagespost", będzie wychodziło za zgodą okupacyjnych władz amerykańskich, pod redakcją J. W. Naumana. Gazeta ma być następcą „Augsburger Postzeitung", zamkniętej w roku 1935 przez hitlerowców.

Liga Piłkarska w Watykanie. — W Mieście Watykańskim, liczącym około 1.000 ludności, istnieje 7 zespołów piłkarskich. W tym roku drużyny te mają rozegrać pierwsze zawody o mistrzostwo.

Katolik wygrywa „Derby" londyńskie. — Tegoroczne największe wyścigi konne — t. zw. derby londyńskie — wygrał jokey australijski W. R. Johnstone. Zwycięzca, który jest szczerym katolikiem, zalicza do najmilszych przeżyć w swoim życiu audiencję u Ojca Świętego.

Co myśli „szary człowiek"

O SYTUACJI SWOJEGO KRAJU?

42 proc. Anglików, 33 proc. Holendrów, 29 proc. Włochów, 28 proc. Norwegów, 25 proc. Francuzów, 22 proc. Belgów, 17 proc. Kanadyjczyków, 13 proc. Szwedów i 40 proc. obywateli Stanów Zjednoczonych A.P. chciałoby znaleźć się w innym kraju. (Ciekawy byłby pod tym względem procent Polaków, znajdujących się dziś w Kraju).

***

O SYTUACJI GOSPODARCZEJ USA?

52 proc. obywateli Stanów Zjednoczonych A.P., 33 proc. Francuzów, 33 proc. Anglików, 15 proc. Holendrów i 14 proc. Włochów spodziewa się rychłego kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych A.P.

***

O PRZYSZŁOŚCI NIEMIEC

Spośród mieszkańców amerykańskiej strefy Berlina — 56% chciałoby się znaleźć w republice demokratycznej 15 procent jest za monarchią, 13 procent myśli o rzeczypospolitej socjalistycznej, 2 proc. marzy dyktaturze, a 1 proc. tęskni za państwem komunistycznym. Reszta — nie wypowiedziała się na ten temat.

***

O OBOWIĄZKU POWSZECHNEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ?

W grudniu 1942 — 66%, listopadzie 1943 — 63%, w grudniu 1944 — 70%, w listopadzie 1945 — 75%, w lipcu 1947 — 75%, w styczniu 1948 — 65%, w kwietniu 1948 — 77%

Amerykan godziło się z obowiązkiem powszechnej służby wojskowej.

***

O SWOIM ULUBIONYM PIŚMIE?

Anglicy, którzy domagają się pewnych zmian w swoich dziennikach, w 15% opowiadają się przeciwko historiom sensacyjnym, w 15% żądają prawdziwych reportaży, w 14% proszą o powiększenie działu aktualności, w 12% chcieliby mniej wiadomości sportowych, w 6% są za zmniejszeniem w gazecie wpływów politycznych.

Kościół na Ziemiach Odzyskanych

ŚLĄSK DOLNY. — Obszar, wchodzący w skład Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska z siedzibą we Wrocławiu wynosi 24.504,04 km kw. Na tym obszarze było w 1941 r. 2.954,023 ludności, z czego katolików 850,122. Opiekę nad tą katolicką ludnością spełniało 818 księży, z czego wynika, że na jednego księdza wypadało przeciętnie 1000 wiernych. Życie duszpasterskie koncentrowało się w 525 parafiach.

Praca organizacyjna, zamianowanego przez Ks. Kardynała Prymasa, dr. Augusta Hlonda, Administratora Apostolskiego w osobie ks. dr. Karola Milika, rozpoczęła się z dniem 1 września 1945 r. Był to okres wielkiego ruchu ludnościowego na ziemiach Dolnego Śląska. Ludność polska przyjeżdżała, a odjeżdżała ludność niemiecka. Całe parafie zmieniały swój skład ludnościowy i wyznaniowy często w ciągu jednego dnia.

W chwili objęcia rządów przez polskiego Administratora Apostolskiego było katolików Niemców z górą 600 tys. i 200 tys. katolików Polaków. Księży Niemców było 700 na 45 Polaków.

Z dniem 1 kwietnia br., a więc po 2 latach i 7 miesiącach działalności Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku, jest katolików Polaków 1,600 tys. oraz 31 tys. katolików Niemców. Opiekę duszpasterską nad nimi sprawuje 617 księży Polaków i 10 księży Niemców. Wynika z tego, że liczba katolików na Dolnym Śląsku powiększyła się dwukrotnie, gdy liczba księży zmniejszyła się o 200. W porównaniu zatem sprzed wojną przypada obecnie na jednego księdza już nie 1 tys. wiernych, ale przeciętnie 2,5 tys. dusz. Gdy przed wojną było na tym samym obszarze 525 parafii, obecnie jest ich 548, a więc o 23 więcej. Księża dolnośląscy mają poza tym 388 filialnych kościołów do stałej obsługi. Wysiłek ich jest rzeczywiście niemały.

Wynika z tego, że obecnie Dolny Śląsk jest w zupełności katolicki, a polska Administracja, mimo bardzo trudnych warunków, umiała zapewnić Dolnemu Śląskowi opiekę duszpasterską, która nie tylko dorównuje przedwojennej, ale ją w pewnej mierze przewyższa. Jest to pozycja, która ma na pewno swoją wymowę także dla zagranicy a szczególnie dla Stolicy św., gdyż przywróciła Kościołowi ziemie, dotąd protestanckie.

Pielgrzymka na Lorette

Staraniem Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 29-go sierpnia b. r., pod protektoratem Rektora Polskiej Misji Katolickiej doroczna pielgrzymka na wzgórze Lorette.

Tysiączne rzesze rodaków z północnej Francji pośpieszą do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej, by wspólnie zanosić modły o sprawiedliwość i pokój w świecie.

O godz. 10-tej uroczysta Msza św. polowa, w czasie której kazanie wygłosi Rektor Polskiej Misji, Ks. K. Kwaśny.

Po południu o godz. 16-tej nabożeństwo z procesją i kazaniem.

Wzywamy wszystkich Polaków — katolików o jaknajliczniejszy udział w pielgrzymce wraz z pocztami sztandarowymi.

Za Zarząd Główny P. Z. K.
Ks. L. PLUTOWSKI, sekr. gen.

B.D.I.C

OLIMPIADA UCIECZEK

Czesi odnieśli wielki sukces na Olimpiadzie w Londynie: Zatopek zdobył złoty medal olimpijski w jednej z najtrudniejszych konkurencji, mianowicie w biegu...

Odnosi się wrażenie, że Czesi w ogóle wysuwają się na pierwsze miejsce wśród państw z poza żelaznej kurtyny, bijąc rekordy nietyle w biegu, ile w ucieczkach ze swego, opanowanego przez mafię komunistyczną, kraju. Grupa 39 parlamentarzystów i eksministrów czeskich, która zadomowiła się w Londynie urośnie niebawem do stu osób. Liczba zaś Czechów, którzy uciekli ze swego kraju od dnia 28 lutego br., t.j. od chwili zamachu komunistycznego, dochodzi do 10 tysięcy osób. Ostatnio uciekł b. burmistrz Pragi, były wicepremier oraz prezes partii Benesza — narodowych socjalistów czeskich — Zenkl. Jeśli chodzi o niego, to nawet trudno powiedzieć, że uciekł. Raczej go „uciekli", został on bowiem porwany, lub jeśli kto woli, „uprowadzony" przez nieznanych mu osobników w mundurach czeskiej policji i bezpieki. Zawieziono go wygodnie samochodem z Pragi do lasku na niemieckiej granicy i powiedziano: „Życzymy powodzenia!" Razem z nim, w ten osobliwy sposób, „eksmitowano" całą jego rodzinę oraz jeszcze jedenastu innych Czechów. Zenkl twierdzi, że była to „robota partyzantów". Działali oni szybko, dokładnie i sprawnie. Po olimpijsku.

Ale nietylko Czesi opuszczają swój kraj. Uciekają również Bułgarzy — via Grecja lub Turcja, Rumuni, Jugosłowianie, Węgrzy i inni. Niedawno węgierski samolot komunikacyjny lądował przymusowo pod Linzem w amerykańskiej strefie okupacyjnej Austrii. Okazało się, że pasażerowie, wszyscy Węgrzy, mimo że wykupili bilety na wschód, postanowili udać się na zachód. Oddali się oni pod opiekę władz wojskowych amerykańskich.

Coraz więcej ucieka również Rosjan. Stacjonowani w Niemczech lub Austrii, korzystają z okazji, by przekroczyć granicę zachodnią i oddać się pod opiekę Aliantów. Niedawno w ten sposób opuścił szeregi sowieckiej armii pewien kapitan gwardii. Sprawozdanie jego złożone prasie było krótkie, ale interesujące. Przynosi je pismo „Rheinischer Merkur", wychodzące we francuskiej strefie Niemiec.

Okazuje się, że wpływy „zgniłego Zachodu" na terenie Niemiec wśród wojsk sowieckich są poważne i że wpływom tym ulegają nietylko żołnierze sowieccy ale i ich rodziny przybyłe niedawno z głębi Rosji. Szczególnie Rosjanki zachwycają się „burżuazyjnymi" warunkami życia w podbitych i mocno zniszczonych Niemczech. Całe stosy listów wysyłanych do przyjaciółek w Rosji zatrzymuje sowiecka cenzura. Władze zaś prowadzą energiczną kampanię przeciwko chwaleniu życia na Zachodzie. Jeszcze większe kłopoty powstają z listami nadchodzącymi z ojczyzny. Żołnierze, po zakończeniu działań wojennych, zaczęli masowo pisać do domu, oczekując odpowiedzi ze zrozumiałą niecierpliwością. Listy od rodzin, jak również wiadomości od zdemobilizowanych w międzyczasie kolegów, czytane są na głos i w szerszym gronie. Listy te zawierają jednak wiadomości smutne, bardzo smutne, a często nawet wręcz tragiczne. Ze wsi nadchodzą wiadomości o głodzie i nędzy. Listy są tak liczne, że cenzura nie może je konfiskować: musiałaby bowiem zatrzymać wszystkie.

Według oświadczenia sowieckiego kapitana, treść tych listów jest zawsze prawie jednakowa, niezależnie od okolicy, z której pochodzą. Rodzice proszą przeważnie, by synowie wracali jak najprędzej do domu, nie mogą sobie bowiem sami dać rady.

Zdemobilizowani opowiadają w listach o trudnościach na jakie natrafiają na każdym kroku po powrocie do rodzinnego miasta lub wsi. Najgorzej jednak brzmią opowiadania żołnierzy wracających z urlopu. Z chwilą kiedy przekraczają oni jałtańską granicę w Brześciu nad Bugiem, zaczyna się państwo nędzy i biedy. Życie tam jest znacznie cięższe, bardziej złe i ponure niźli w podbitych Niemczech, nie mówiąc już o Polsce.

Pewien oficer, który wrócił z urlopu, odwiedził swego starego ojca, mieszkającego gdzieś za Uralem. Znalazł go w ciemnej komorze, w której było tylko jedno łóżko i nic więcej. Za pościel służyły staremu zniszczone worki. Nie miał on nawet kawałeczka chleba, by poczęstować dawno niewidzianego syna. Ojciec tego oficera posiadał jedną jedyną parę spodni tak zniszczonych, że syn musiał mu ofiarować przywiezione ze sobą cywilne ubranie. Oficer ten twierdzi, że tam, za Uralem, wszyscy tak żyją.

W tych warunkach i pod wpływem tego rodzaju wiadomości, rosną szeregi „niewozwraszczeńców" t.j. osób, które nie chcą wracać do kraju. Naprzykład, z jednego tylko transportu 3000 żołnierzy zdemobilizowanych i odsyłanych do kraju, zniknęła w noc odjazdu ponad połowa. Od zakończenia działań wojennych do jesieni 1947 roku, liczba dezerterów sowieckich szacowana była na około 60 tysięcy.

Władze prowadzą energiczną walkę z dezercją. Indywidualne przepustki na miasto są wydawane w ograniczonych ilościach i w wyjątkowych wypadkach. Do kina żołnierzy prowadzi się w zwartych oddziałach. Apele i próbne alarmy są coraz częstsze. Wyroki na dezerterów i zdrajców odczytywane są przed frontem wszystkich oddziałów.

Prowadzona jest równocześnie akcja „uświadamiania". Wydano m. inn. liczne broszury na temat „Zdrada ojczyzny". Po krótkim ideologicznym wstępie autor przechodzi do sedna sprawy, wyjaśniając jakie kary oczekują dezerterów i zdrajców. W specjalnym rozdziale pisze, że „nie tylko zdrajca, lecz jego najbliżsi krewni, jeśli nawet nie wiedzieli nic o zdradzie, będą pociągnięci do odpowiedzialności i skazani na pobyt w odległych miejscowościach".

Odbywa się coraz częściej wymiana jednostek stacjonowanych w Niemczech i mieszkańcy sowieckiej zony coraz częściej obserwują, że zamiast dawnych oddziałów, przybywają jednostki złożone prawie z samych Mongołów. Ale ponoć i Mongołowie zaczynają nabierać smaku do życia w nieznanych im dotychczas i dość ponętnych warunkach.

Nie mają szczęścia Sowiety do swoich przedstawicieli zagranicą, szczególnie w St. Zjednoczonych. Najlepszym tego dowodem jest sprawa prof. Samarina, który wezwany do powrotu do Moskwy, a nie chcąc wrócić, wolał oddać się pod opiekę władz amerykańskich. W tej sprawie odbywa się obecnie wymiana not. Rosjanie żądają wydania im prof. Samarina, który twierdzi, że jeśli zostanie wydany, to czeka go nieunikniona śmierć. Rosjanie wiedzą, że jeśli ich prośba będzie spełniona i prof. Samarin wydany, to żaden z sowieckich urzędników nie zaryzykuje więcej ucieczki. Jeśli natomiast nie będzie on wydany, na co się zanosi, to będzie to niewątpliwą zachętą dla innych sowieckich obywateli, przebywających w St. Zjednoczonych.

Cały oddział węgierskiej straży granicznej, liczący 100 osób, zbiegł do zony brytyjskiej Austrii, dnia 11 bm., jak donosi „Weltpresse" z Wiednia. Strażnicy węgierscy zabrali ze sobą rodziny oraz cały swój dobytek. Oświadczyli oni, że ostatnie zarządzenia graniczne były tego rodzaju, że nie mogli oni ze spokojnym sumieniem ich wykonywać. Musieli więc opuścić posterunki i schronić się do Austrii.

Coraz liczniejsze są ucieczki z poza żelaznej kurtyny. Wygląda na to, że ktoś rzucił hasło „Spasajsia kto może" (ratuj się kto może) i że hasło to zostało podchwycone.

T. O.

Ze względu na bogactwo materiału redakcyjnego, kolejny odcinek „Błyskawicy" ukaże się w następnym numerze.

W OBRONIE CZŁOWIEKA

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Nessusa. Spójrzcie mu w oczy: ma piekło w oczach — i sam o tym nie wie! Biedny, żałosny, przegrany, wczorajszy „nadczłowiek"!

Trzeba czasami aż takich operacji, żeby wyciąć morderczy skir. Trzeba aż takiego poniżenia, żeby skarać butę. Kto udaje anioła, snadnie przeradza się w bestię. Kto wypiera się Boga, tego wyprze się Bóg.

Ta jest lekcja poglądowa ostatniego rozdziału Dziejów: ŻE BEZ WIARY W BOGA, NIE MA WIARY W CZŁOWIEKA. Humanizm bezbożny jest czymś w sobie sprzecznym. I dlatego nie wytrzymuje próby czasu, tego sprawdzianu idei żywotnych. Zaczyna hymnem wolności, by stoczyć się w niewolę. Broni praw człowieka, by zdeptać go na miazgę. Jak stary bóg Kronos, zjada własne dzieci. Jest — nonsensem.

JEDEN KOŚCIÓŁ BRONI CZŁOWIEKA

Na niezmiernych pobojowiskach idei i mitów, wpośród zgliszczy trzeba jąć się odbudowy od fundamentów, od podstaw. Olbrzymia akcja ratownicza musi ruszyć w pomoc zagrożonym prawom człowieka. Ale, by bronić tych praw, trzeba w nie wierzyć.

Dziś — zapamiętajmy to sobie dobrze — poza KOŚCIOŁEM KATOLICKIM NIE WIERZY W CZŁOWIEKA NIKT; lub — wiarą niepełną, kulawą.

Sprawa jest prosta. Kościół wierzy w człowieka, gdyż wierzy w Boga. W całego człowieka, gdyż i Boga nie umniejszył; nie przyciął żadną „herezją".*) I właśnie dzisiaj, bardziej, niż kiedykolwiek, BRONI CZŁOWIEKA.

W epokach minionych były zagrożone pewne dogmaty i o nie Kościół kopie kruszył. Dziś już nie tyle o dogmaty chodzi: szczęśliwe czasy, gdy dwa światy brały się za łby o jedno „iota"! **) Szczęśliwe, gdyż, nawet błądząc, brały wiarę za rzecz najważniejszą pod słońcem, o którą warto walczyć do krwi.

Dziś człowieka nie stać wielokrotnie na walkę we własnej obronie. Jest w pełnym rozkładzie, jak trup. Cóż go może obchodzić chrześcijaństwo, gdy sam skostniał i obumarł? Kościół katolicki wie, i sprawdził mądrością wieków, że łaska budować może jeno na zdrowej, pełnej, ludzkiej naturze, której, broń Boże, nie niweczy, lecz doskonali. Jeżeli ktoś złamał nogi, próżnobyś mu proponował środki żwawszej lokomocji, gdyż nawet na rower nie wsiądzie. Trzeba wpierw zagipsować, uleczyć nogi. Na to, by człowiek współczesny odzyskał zatrofiały zmysł dla wartości, niekoniecznie namacalnych, trzeba go poddać generalnej, duchowej terapii, trzeba mu zastrzyknąć wiarę we własne człowieczeństwo, wiarę w słowa, którymi się posługuje, że „tak" — to „tak", a „nie" — to „nie", trzeba nauczyć go chodzić i patrzeć; poczem, z kolei, pomyślimy o skrzydłach. Z kolei — w porządku przyczyn i skutków, choć niekoniecznie w czasie. Gdyż niekiedy jedyną receptą na bankructwo ideowe jest owa nieprzyjemna budka z kratkami, w której biedny grzesznik wypluwa nader mozolnie nagromadzone paskudztwo: poto, by z łaską odzyskaną odkryć w sobie, z nieopisanym olśnieniem, dziecię Boże, powołane ku wzlotom zawrotnym...

I dlatego to we wszystkich ostatnich wypowiedziach, przemówieniach, encyklikach i orędziach Papież Pius XII z takim świętym uporem staje w obronie sponiewieranej, zbezczeszczonej, splugawionej i bezgranicznie dostojnej GODNOŚCI CZŁOWIEKA. Kościół mówi: „marzyłeś o skrzydłach, biedny Ikarze, marzyłeś o skrzydłach własnej fabrykacji: spłonęły, stopniały, runąłeś: patrz, oto daję ci skrzydła, BOŻE SKRZYDŁA; spróbuj, LEĆ..."

*) Greckie słowo „herezja" znaczy „wybór" tego, co mi dogadza w schedzie prawdy powszechnej, z pominięciem tego, co mi nie dogadza; rzecz znamienna: herezja zawsze przycina, obcina umniejsza, i odejmuje — **nie dodaje nigdy.** Jeżeli katolicyzm określimy formułą matematyczną „n", to herezja równać się będzie „n — x"; nigdy +. Nie było dotąd herezji któraby do katolicyzmu coś **dodała**. Stać je tylko na obcinanie. Diabeł w pewnej definicji średniowiecznej zwie się „fabrykantem ułamków": fabricator fragmentorum...

**) Najmniejsza litera w alfabecie hebrajskim.

S. O. S. Polaków z Niemiec

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Akcja za pozostaniem w Niemczech była w przeważnej mierze kierowana z góry. Tym większą jest dziś odpowiedzialność czynników, wówczas decydujących i całego społeczeństwa polskiego na zachodzie. Gdy przywódcy innych narodowości D.P. (Bałtów i Ukraińców), zdecydowawszy się na zasadę dalszego uchodztwa, zalecali ograniczanie co do przyrostu naturalnego, przestrzegając już wówczas przed trudnościami emigracji zamorskiej — przywódcy polscy, a przede wszystkim duchowieństwo, idąc wyłącznie za głosem nakazów religijnych, zalecali, a nawet w wielu wypadkach zmuszali moralnie do małżeństw i urodzin.

Dzieci w normalnych warunkach politycznych są największą troską narodu i państwa, zabiegającego o zwiększenie zdrowego i naturalnego przyrostu. W każdym zdrowym społeczeństwie liczne potomstwo jest chlubą rodziców, bogactwem i przyszłością narodu.

Tak z początku rozumowała również ludność polska, jej przywódcy, a przede wszystkim nasze niezwykle patriotyczne duchowieństwo w Niemczech.

Dziś, wobec konieczności dalszej emigracji, dzieci są przeszkodą, — wprost kulą u nogi rodziców. Nietylko zresztą dzieci, bo przeszkodę tworzy też zawarcie związku małżeńskiego.

Podobne utrudnienia emigracyjne są straszliwą niesprawiedliwością głównie wobec biednych wysiedleńców polskich ze wschodnich ziem kresowych. Jak sam stwierdziłem w szeregu ośrodków szkolnych (Blomberg, Lippstadt) — wśród dzieci w szkołach wszystkich typów bez wyjątku jest ponad 60% ,pochodzących zza Bugu i Sanu.

Oto dziś trudno im już wracać do Kraju, a na zachód wyjazd został zamknięty przez te przepisy na zawsze. Ludzie ci miotają się bezradnie w bezsilnej rozpaczy, w gniewie w sercu, niekiedy z bluźnierstwem na ustach.

S.O.S. — WOŁAMY O POMOC I RATUNEK!

Kuria Biskupia dla Polaków w Niemczech zreferuje napewno ten stan rzeczy Stolicy Apostolskiej. Czy jednak organizacje społeczne i polityczne Wychodztwa Polskiego zdają sobie sprawę z grozy moralnego upadku i zatraty tych rodzin? Wierzymy, iż w tym położeniu usłyszymy głos miłości i zrozumienia następcy Chrystusa na ziemi. Oby dyplomacji papieskiej, posiadającej we wszystkich zainteresowanych imigracją państwach europejskich i zamorskich swych nuncjuszy — ambasadorów, udało się wpłynąć na zmianę względnie złagodzenie tych nieludzkich przepisów i „instrukcji".

Nie powinno być ani jednej polskiej organizacji politycznej i społecznej na zachodzie, która nie zabiłaby na alarm w tej sprawie. *Rada Polonii Amerykańskiej* niech użyje całego swego wpływu, by uzyskać zmianę przepisów imigracyjnych i zapobiec podobnym możliwościom przy układaniu tych przepisów dla komisji amerykańskiej w związku z uchwaloną niedawno ustawą o dopuszczeniu 200 tys. D.P. do U.S.A.

Poza tym, nie czekając na zmianę tych przepisów, które uregulują przyszły los tych ludzi, konieczne jest niezwłoczne zorganizowanie dalszej aktualnej pomocy z zewnątrz, zwłaszcza *ze strony organizacji charytatywnych katolickich w całym świecie*, a polskich w Anglii, Francji i Ameryce w szczególności, ze specjalnym uwzględnieniem naszych rodzin w Niemczech, obarczonych dziećmi, oraz dla samotnych matek.

Potrzebne są subsydia dla istniejących już ochronek, przedszkoli i szkół, dla nauczycielstwa i księży — wychowawców polskich w Niemczech, gdyż te instytucje i ci ludzie dają gwarancję zabezpieczenia przed nędzą i głodem oraz wynarodowieniem dzieci.

Należy im zapewnić pomoc do czasu dalszej emigracji, a równocześnie trzeba koniecznie obmyśleć stałą opiekę dla tych rodzin i samotnych matek, które, z powodu licznych dzieci, nie będą mogły nigdy odpowiedzieć wymogom emigracyjnym.

Nie łudźmy się, że wszystkim Polakom uda się wyjechać z Niemiec... i na czas!

T. RYBOTYCKI.

Co inni piszą

Walka o władzę

Churchill — pisze Basler Nachrichten (303) — w swej mowie w Woodford wspomniał o 13 oligarchach z Kremla, którzy usiłują utrzymać swą władzę nad dzielnym narodem rosyjskim, lecz równocześnie zwalczają się nawzajem.

Jedna grupa tych dyktatorów pracuje widocznie oddzielnie lub nawet przeciw innym — tym tylko można wytłumaczyć dlaczego Kominform rozpoczął walkę z Titem w najkrytyczniejszej chwili kryzysu berlińskiego. Tito musiał się dobrze orientować w przeciwieństwach oligarchii moskiewskiej, kiedy zwrócił się do Stalina z prośbą o obronę przed Kominformem czyli jego „spiritus rector" — Zdanowem.

Ale czy Stalin sam ma jeszcze dość władzy, aby móc potępić najczynniejszego i najfanatyczniejszego członka Politbiura? Truman w ostatniej swej mowie wyborczej stwierdził, że Stalin jest więźniem Politbiura, a mógł tak powiedzieć tylko na podstawie odpowiednich informacji ambasadora Bedell Smitha z Moskwy. Wszystko to dowodzi, że nie ma pełnej zgody między przywódcami rosyjskiego komunizmu, że Stalin tylko z trudem potrafi utrzymać jedność wśród ludzi, o których wie, iż wcześniej lub później przejmą spadek po nim, że reżim sowiecki, który z takim hałasem występuje na zewnątrz, zdąża naprzeciw ciężkich wstrząsów wewnętrznych, które wywrą wpływ także na jego pozycję międzynarodową.

O co chodzi w tej grze, o władzę w Kremlu? Do niedawna mówiło się tylko o antagonizmie między Zdanowem a Malenkowem, których szansa zajęcia miejsca Stalina zdawała się zależeć od możnego poparcia Bułganina i Berii. O Mołotowie w związku z tym prawie się nie wspominało. Był on uważany za dobrego urzędnika, posłuszne narzędzie partii. W międzyczasie Mołotow zdaje się zasmakował we władzy. Dzięki swym stosunkom w świecie uważa się on za najgodniejszego po Stalinie reprezentanta reżimu, wzbrania się on iść na pasku Zdanowa, a ponieważ wie, że w tej walce nie może liczyć na swych kolegów z Politbiura, stara się więc wygrywać interesy państwowe i rządowe przeciw interesom partii, uniezależnić rząd od partii. jak to już raz było w czasie wojny i na jego czele rozstrzygnąć na swą korzyść sprawę następstwa. Dlatego to być może Zdanow i Maleńkow wobec grożącego im obu niebezpieczeństwa, ostatnio zgodnie występują w Kominformie, a w kołach dobrze poinformowanych zaczyna się mówić o różnicy zdań między Zdanowem i Mołotowem. Różnica ta jest tym fatalniejsza dla reżimu sowieckiego, że chodzi tu nie tylko o konkurencyjną walkę dwu filarów tego reżimu, lecz że po raz pierwszy doszło do starcia wewnątrz bolszewizmu między ideą partii a ideą państwa.

■

O jasność i stanowczość

Duff Cooper pisze w „Daily Mail":

Brytyjczycy za mało mają wyobraźni i doświadczenia, by zrozumieć, co znaczy obcy najazd i okupacja. Amerykanie także nie wiedzą tego, ale i ci i tamci powinni uznać, że w Europie oba te pojęcia wywołują lęk. Francja za pamięci ludzi żyjących była trzykrotnie ofiarą najazdu. Rosja ma podobne doświadczenia. Rosja żyje w lęku tym większym, że połączone siły Zachodu są większe od jej własnych. Ponadto Rosjanie są nieufni; sami niezdolni do szczerości, nie wierzą w szczerość innych. My wiemy, że nie zamierzamy atakować Rosjan, ale oni tego nie wiedzą i nie można im tego wyjaśnić. Rządzi nimi dykta-

(Dokończenie — kol. 5)

Polityczne...

WOJSKA OKUPACYJNE

Wojska sowieckie w Polsce wzmocniono od wiosny o 120 do 150 tysięcy. Największa koncentracja, licząca około 150 tysięcy, znajduje się na Pomorzu, druga (100 tysięcy) na środkowym Śląsku, trzecia mniejsza w Wielkopolsce. W Polsce środkowej rosyjskich żołnierzy można spotkać tylko przy nadzorze komunikacji. Transporty wojskowe, idące na zachód, przechodzą przez Polskę tylko nocą. Na wschód od Wisły przypuszczalnie są również koncentracje wojsk. W rejonach białostockim i lubelskim policja sowiecka jest wszechwładna, nie dopuszczając tam cudzoziemców; ludność miejscowa, by dostać się od wsi do wsi, musi mieć sowieckie przepustki. Od roku 1946 powstały duże składy wojskowe na linii Białystok — Supraśl — Lublin — Rzeszów. Obecnie składy te są wypełnione, a dalsze transporty, m. in. z czołgami i częściami samolotów, kieruje się do puszczy Niepołomickiej na wschód od Krakowa.

Społeczno - Kulturalne...

GRUZY

Wg. obliczeń znajduje się jeszcze w miastach polskich około 160 milionów m. sześciennych gruzu, z czego około 20 mil. m. sześc. w Warszawie. Wywózka tak wielkich ilości gruzu wymaga, obok znacznego nakładu sum pieniężnych, przede wszystkim dużego taboru mechanicznego. Usunięcie gruzu poza obręb miast na zwałki byłoby najszybszym i najprostszym rozwiązaniem. Byłoby to jednak i marnotrawstwo. Gruz jest bowiem cennym materiałem budowlanym w budownictwie, budowie dróg i regulacji rzek. W Polsce wypracowano już pewne gatunki cegły z gruzobetonu. Gruz jest także stosowany do prefabrykacji stropów. W ciągu ostatnich trzech lat usunięto i przerobiono zaledwie około 4 procent ogólnej ilości gruzu. Planowa wywózka gruzu rozpocznie się w roku 1949. Dla jej realizacji w samej tylko Warszawie potrzeba około 90 ciągników i 180 przyczepek o nośności 5 ton, 15 kopaczek mechanicznych i 15 zgarniaczy (buldożery). Zespół ten w ciągu 10 lat zdolny będzie wywieźć 60 procent gruzu, leżącego w stolicy, 40 procent ma być zużytkowane w przemyśle budowlanym oraz przy budowie dróg dojazdowych i ulic. Koszt pracy takiego zespołu wyniesie w ciągu roku ok. 500 mil. złotych.

*

POLSKIE FILMY

A. Bohdziewicz nakręca w Warszawie plenery do filmu „Drukarnia na Grzybowskiej". W atelier łódzkim czeski reżyser Bożywoj Zeman nakręca film „Ślepy tor". Główną rolę gra Eichlerówna. W sierpniu rozpoczną się zdjęcia do dwóch dalszych filmów: „Dom na pustkowiu", według scenariusza Jarosława Iwaszkiewicza (główne role — Kurnakowicz, Mrozowska i Śmiałowski). Wszystkie wymienione filmy osnute są na tematyce okupacyjno - powstaniowej. Jedyna komedia, jaka jest na warsztacie, to „Skarb" z Szaflarską, Chojnacką i Kurnatowiczem.

TYDZIEŃ w jednym wierszu

1.VIII. * *Alfred Krupp, b. naczelny dyrektor zakładów uzbrojenia, został skazany przez sąd denazyfikacyjny w Norymberdze na 12 lat więzienia.*

* *Król Iranu przybył do Francji.*

* *Na Konferencji Dunajskiej, Wyszyński, delegat sowiecki, powiedział, że o ile przedstawiciele mocarstw zachodnich będą się upierali przy swoim zdaniu to „drzwi Konferencji" zostaną otwarte, aby ci przedstawiciele mogli wyjść!*

* *Mgr. Michałowicz, dyrektor Akcji Katol. zbiegł z Węgier po skazaniu go zaocznie na 10 lat więzienia za „propagandę antyrosyjską i antyrządową".*

* *Mołotow powrócił do Moskwy i odbył rozmowy z przedstawicielami 3 Mocarstw Zachodnich.*

* *Komunistyczny rząd rumuński zamknął wszystkie konsulaty szwajcarskie w Rumunii.*

* *Na Prezydenta Węgier wybrano Sokoszica, kierownika partii socjal - demokratycznej.*

* *W związku ze zwycięstwem liberałów w wyborach kanadyjskich, dotychczasowy premier Kanady Macquensie King, po 30 latach sprawowania władzy, ustąpił.*

* *Przedstawiciele 3 Mocarstw Zachodnich konferowali w Moskwie 2 godz. 15 min. ze Stalinem.*

* *Wielki huragan przeszedł nad zachodnią Francją, wyrządził wiele szkód między innymi w Nantes, Tours i na wybrzeżu Bretońskim.*

* *Zgromadzenie Narodowe Francuskie zatwierdziło nowy plan finansowy ministra Reynaud.*

* *Gen. Glob - Pasza — Anglik — dowódca Legionu Arabskiego, zrezygnował ze swego stanowiska.*

* *Komendanci Berlina z ramienia Aliantów zamrozili rachunki w markach wschodnich, znajdujące się w bankach zachodnich stref tego miasta.*

* *W Jerozolimie wybuchły walki między Arabami i Żydami.*

* *Demokraci z Południowych Stanów U. S. A. utworzyli nową partię polityczną występującą zarówno przeciwko Wallace'owi jak i Trumanowi i wybrali swego kandydata na stanowisko przyszłego prezydenta St. Zjednoczonych.*

* *Minister Daniel Mayer ogłosił, że od 1 września zostanie zwiększona dzienna racja chleba do 300 gr. i chleb będzie robiony z lepszej mąki.*

* *Kosemkina, nauczycielka dzieci dyplomatów sowieckich w U. S. A., która postanowiła nie wracać do Z. S. S. R., została zmuszona przez NKWD-ystów, członków konsulatu sowieckiego, do udania się do ich gmachu. Bojąc się, że będzie przymusowo ewakuowana do Rosji, gdzie czekałaby ją niechybna śmierć poprzedzona torturami, rzuciła się z okna Konsulatu na ziemię. Ciężko ranną zabrano, przez amerykanów, do szpitala. Minister Mołotow zażądał od St Zjednoczonych natychmiastowego odesłania jej do Konsulatu, nie bacząc na ciężki stan jej zdrowia.*

* *Na Komisji Dunajskiej, Rosja i jej satelici, stanowiący większość, usunęli 3 mocarstwa zachodnie z komisji kontrolnej Dunaju.*

* *Drugi nauczyciel sowiecki w U. S. A. — Samarin, oddał się z żoną i dziećmi pod opiekę policji amerykańskiej i złożył zeznania przed komisją kongresową badającą działalność komunistów w Stanach Zjednoczonych.*

14.VIII.

Społeczno - Kulturalne...

STANY ZJEDNOCZONE PRZYGOTOWUJĄ SIĘ NA PRZYJĘCIE DP'sów

Wiadomości o mających wkrótce przybyć do Stanów Zjednoczonych pierwszych transportach uchodźców europejskich, wpuszczonych do Ameryki na podstawie ustawy państwowej, spowodowały duży ruch, szczególnie w organizacjach charytatywnych, które przygotowują pomieszczenia, pracę i gromadzą fundusze na opędzenie pierwszych wydatków.

W Buffalo odbyło się zebranie kierowników katolickiej Rady Osiedleńczej (National Catholic Resettlement Council), na którą przybyło około 50 oficjalnych delegatów z całej Ameryki. W obradach brali udział: ks. prał. Edward E. Swanstrom, kierownik MCWC War Relief Services oraz dyrektor Katolickiej Rady Osiedleńczej, prezes Józef Kania, przewodniczący komitetu osiedleńczego Rady Polonii, mecenas Kazimierz Midowicz i wielu innych wybitnych działaczy katolickich.

Zebrani wypowiedzieli się za scentralizowaniem działalności, jasnym ustaleniem i rozdzieleniem trzech głównych grup: katolickiej, protestanckiej i żydowskiej, powiększeniem amerykańskiej aparatury konsularnej zagranicą, która w obecnej chwili jest niezdolna załatwić na czas wszystkich podań oraz za rozszerzeniem własnych placówek w Europie.

Katolicka Hierarchia Amerykańska rozpoczęła już przed kilku miesiącami praktyczną pracę poprzez diecezjalne rady, które utworzyły w poszczególnych parafiach specjalne komitety, zajmujące się przygotowaniem mieszkań, pracy i zebraniem funduszów. Katolicy diecezji Cincinnati, Ohio, zebrali w ciągu jednej niedzieli sumę 48 tysięcy dolarów na opłacenie pierwszych kosztów sprowadzenia uchodźców oraz przygotowali mieszkanie dla 292 przybyszów i stałą pracę dla 255. Przygotowano również miejsca w rodzinach i szkołach dla sierot europejskich. Z raportów, nadchodzących z poszczególnych diecezji okazuje się, że rzemieślnicy i pracownicy, rolni nie będą mieć żadnych trudności z otrzymaniem odpowiedniej pracy.

Podobne zebranie odbyło się w Pittsburgu z okazji 25-letniej rocznicy Dnia Słowackiego w Pennsylwanii, na którym Msgr. Swanstrom wezwał amerykańskich Słowaków do przygotowania mieszkań i pracy dla Słowaków, znajdujących się obecnie w obozach na terenie zachodnich Niemiec. Zgromadzeni Słowacy przeprowadzili zbiórkę i postanowili przeprowadzić we wschodnich stanach energiczną kampanię, która może dać w wyniku mieszkanie, pracę i szczęście wielu uchodźcom europejskim słowackiego pochodzenia.

*

SZCZĘŚLIWE MALEŃSTWA

Jednym z najdziwniejszych faktów najnowszej historii Europy jest, że 4 najmniejsze państwa na kuli ziemskiej przetrwały nienaruszone wielkie zmiany graniczne trwające od roku 1914: Liechtenstein, Andora, Monaco, SanMarino. Najszczęśliwszym z nich jest Liechtenstein, ponieważ jego budżet państwowy co rocznie wykazuje nadwyżkę. Największego pecha ma San Marino, gdzie od trzech lat u steru znajduje się Front Ludowy. Ostatnio zabrał się on do przerabiania konstytucji, rządzącej republiką od roku 1350go.

Iskierki...

TITO nie jest w żadnym wypadku zachodnim demokratą. Pod pewnymi względami przypomina Goeringa. Jest typem rewolucjonisty, który walczy z istniejącym porządkiem, ponieważ porządek ten nie daje pola dla jego ambicji. Jeśli zwycięży, staje się bezwzględnym satrapą. — Tito jako dowódca band odznaczał się wielką wytrzymałością fizyczną i zdumiewającą odpornością na głód i pragnienie. Obecnie przy wzroście 172 cm waży 85 kg i na bankietach pochłania olbrzymie ilości jedzenia i mocnych wódek.

*

GEN. EISENHOWER ma więcej pieniędzy, niż prezydent U. S. A. Jego pensja wojskowa wynosi 15.571 dol. rocznie, uniwersytecka około 30.000. Nadto wkrótce otrzyma Eisenhower 500.000 dolarów za swe pamiętniki wojenne.

*

W O. N. Z. pracuje 2.836 osób. Płace wynoszą od 1.580 dol. rocznie dla gońca — murzyna do 55.000 (łącznie z dodatkami) samego Trygve Lie. Ponieważ płace te nie podlegają podatkowi, Trygve Lie zarabia rocznie o 2.000 dol. więcej, niż prezydent Truman. 450 rodzin pracowników O. N. Z. mieszka w komfortowej kolonii willowej.

*

ZŁOTY MEDAL Królewskiego Tow. Dobroczynności w Londynie za najbardziej bohaterski czyn w r. 1947 otrzymała pewna 30-letnia murzynka z wysp Indii Zachodnich, która podczas powodzi ocaliła obce dziecko, walcząc 2 godziny z żywiołem.

O jasność i stanowczość

(Dokończenie z kol. 1-szej)

tor, a dyktatorom nie mówi się niemiłej prawdy. Losem dyktatorów jest błądzenie w ignorancji do końca. Nowy ambasador sowiecki w USA przed samym wyjazdem z Moskwy w rozmowie z ambasadorem amerykańskim oświadczył m. in., że w wyborach na prezydenta największe szanse ma Wallace. A przecież człowiek ten miał dostęp do źródeł, z których informowany jest rząd sowiecki. Głupota wyrządziła w tym świecie więcej szkody, niż złośliwość. Głupota rosyjska może wywołać wojnę, choć nikt jej nie chce.

W tych warunkach jest rzeczą szczególnie ważną, by w stosunkach z Rosjanami być wyraźnym w oświadczeniach, stanowczym w czynach. Większa jasność oświadczeń mogła zapobiec pierwszej wojnie światowej, większa stanowczość czynów — drugiej. Rosja, obawiając się inwazji, stara się przesunąć swą granicę możliwie najdalej na zachód i gotowa jest zaryzykować prawie wszystko, by zabezpieczyć dla siebie Wschodnie Niemcy. Ale nie zaryzykuje wojny. Naszym zadaniem jest uświadomić Rosjan, że raczej zaryzykujemy wojnę, niż opuścimy Berlin. Musimy ich przekonać, że ta zapowiedź z naszej strony nie jest bluffem. Jeśli nasz język będzie jasny, a czyny stanowcze — nie będzie wojny. Jeśli intencje nasze będą niewyraźne, a czyny pełne wahań, Rosjanie mogą popełnić szaleństwo, z którego nie będzie odwrotu.

Rosjanie uporczywie wypatrują znaków nieporozumień między przeciwnikami. Gdyby mieli zręczniejszą dyplomację, mogliby te nieporozumienia dawno stworzyć. Tymczasem od zakończenia wojny robią wszystko, by łączyć przeciw sobie wolne narody. Jeszcze mogą Rosjanie liczyć na dysonanse w sprawie Niemiec. Sprawa ta inaczej wygląda z perspektywy Ameryki, niż Francji. Niebezpieczeństwo rosyjskie odwróciło uwagę Zachodu od stale istniejącego niebezpieczeństwa niemieckiego. Trzeba uświadomić sobie groźbę odbudowanej potęgi narodu wojowników. Trzeba być wobec Rosji stanowczym, ale nie wolno zapominać o Niemcach.

B.D.I.C

Piotr GRUDA

REPORTAŻE „POLSKI WIERNEJ"

Z cyklu: Echa wojenne

CALAIS

ECHA walki cichną zazwyczaj w miarę, jak burza wojenna odpływa w przeszłość. Rdza pokrywa kolczasty drut i metal broni, pleśń stare wojenne plakaty, a blizny — zranione ciała i zranione dusze.

Cóż to za dziwna epoka, te nasze dni! Echa wojny, miast cichnąć, tężeją w naszych uszach. Czy dla tego, że uszy nasze bardziej są wyczulone, aniżeli uszy dawnych pokoleń? Czy też poprostu dla tego, że echa owe ciągną ku nam z przyszłości? Że się zbliżają, miast oddalać?

Dziś nie tylko politycy, dziś szary człowiek spostrzega, iż atmosfera świata elektryzuje się w sposób nader niebezpieczny. Coraz częstsze błyskawice (przeważnie czerwone) migają na horyzoncie. A myśl mimowoli zwraca się w niedawną przeszłość, kiedy cyklon wojenny gorzał wszystkimi barwami pożarów.

Wielkie burze przyrody pozostawiają w powietrzu zapach ożywczy ozonu. Wielkie burze wojenne ludzkości rozpylają, po przeminięciu, na świat, krzepiącą, choć jakże złudną czasami, woń pokoju. Nigdy jednak ozon pokoju nie trwał tak krótko, jak teraz, w atmosferze świata.

Możemy sobie powiedzieć otwarcie: **groźne czasy.** Rany wojenne na ciałach krajów i ludzi zabliźniają się bardzo powoli. Inne nawet otwierają się, zamiast zabliźniać. Czy to nie przeczucie przyszłych świeżych ran opóźnia ich gojenie? Czy to nie zgubny marsz ku nowym walkom rozdziera blizny? Jakkolwiek jest, należy uznać, że ozoniczny balsam pokoju zwietrzał ostatnio i stracił swą moc...

Słonecznym popołudniem, z pociągu, „ląduję" w Calais. Ruiny domów przemknęły wzdłuż toru w wolniejącym biegu wagonów. Ruiny domów krzepną teraz przed mymi oczami. Ciągną się płaszczyzną, poszarpaną w stronę morza. Blask słoneczny złotawo naświetla osmolone, poczerniałe kolumny kominów, fantastyczne fragmenty zburzonych ścian, wypalone od wewnątrz budynki o pustych oczodołach okien, szkielety fabryk i magazynów.

A la guerre, comme a la guerre... W dali, jednak kontury nowoprzybyłych statków trwają nieruchomo pod słońcem, na Kanale. Za nimi bliżej i dalej, matematyczna gmatwanina dźwigarów. Czarne, stalowe konstrukcje, ramiona, przęsła — wszystko to tworzy łamigłówkę, symbolizującą ów wysiłek, z jakim ludzie usiłują dźwignąć z ziemi materialny ładunek, ciężar dóbr powszedniego dnia, ciężar życia, po to tylko, aby po płynnych szlakach morskich przewieźć go ku innym brzegom i... znowu postawić na ziemi. Coś to trochę wygląda, jak syzyfowa praca.

Kramy portowe zwolna krążą w spokojnej, błękitnej przestrzeni. W oddali srebrno połyskuje płaszczyzna La Manche.

DWIE INWAZJE

Z dworca do miasta wiedzie droga koło małego parku. Pośród starych drzew tego parku majaczy jakiś szczątek murów, niby dawna fortyfikacja, niby podstawa zburzonego zameczku. Stare to i spleśniałe, niewinne, nieszkodliwe.

Podchodzę bliżej. Znajome barwy na bokach. Czarno - zielono - szare zygzaki. A pod warstwą starych cegieł wierzch tej ruiny, podobnie, jak i boki, są z żel-betonu.

To **bunkier**. Zamaskowany bunkier niemiecki, patrzący wąskimi wycięciami w grubych ścianach na dworzec, na miasto i na plac, w środku którego wznosi się **okazały ratusz w stylu flamandzkim.**

Piękny to przykład tego stylu. Czerwona cegła, masywność i strzelistość. Wysoka wieża o kwadratowej kopule wznosi się najwyżej ponad otoczenie portowego miasta. Otoczona jest szkieletową konstrukcją cienkich prętów żelaznych i oszalowaniem z desek. Uszkodzona wskutek bombardowania i ostrzeliwań, poddawana jest obecnie gruntownej naprawie. Ocalała dzięki temu, że znajduje się dostatecznie daleko od portu.

Przed ratuszem, na placu, wyłożonym kamiennymi płytami, pomnik z zielonego brązu. **Dzieło Rodina. Grupa sześciu mieszczan Calais,** zakładników króla angielskiego. Poświęcili się, aby ocalić miasto podczas dawnej inwazji angielskiej na ten brzeg kanału La Manche, podczas dawnego, udanego debarquement.

Kiedyś stanie tu pomnik inwazji niemieckiej, a później może znowu jakieś debarquement?

Sześciu mieszczanom Calais angielski król podobno darował życie. Lecz bohaterowie z okresu niemieckiej inwazji — wielekroć razy po sześciu zakładników francuskich, skonało w kamieniołomach Mathausen...

Jakże szybko rozwija się ludzkość! Ale... jeżeli to mają być najistotniejsze objawy ewolucji, to zahamujmy ten rozwój, na Boga! Niechże się ludzkość cofa czym prędzej do epoki kamienia... łupanego nie na budowę bunkrów, czy podziemnych fabryk silników lotniczych, a na motyki i pługi.

NIEZNISZCZONE MIASTO

Wędruję do miasta. Nie jest zbytnio zrujnowane. Znowu zaważyła tu odległość od portu. Najokazalszy po ratuszu gmach — **teatr**, nienaruszony. Może były tam i jakie powierzchowne uszkodzenia... nie znać ich obecnie.

Miasto nieciekawe, monotonne, o wszelkich cechach prowincji. Krążąc po jego ulicach, zapomina się po prostu, że istnieje morze i port, a nieliczne kolczaste „niedźwiadki morskie" na nielicznych straganach wydają się sierotami, zabłąkanymi tu przez pomyłkę, czy kaprys losu.

Kilka większych fabryk i składów w środku miasta zburzonych i wypalonych zupełnie. Domy okoliczne mało uszkodzone — chlubne świadectwo celności bombowców, zwłaszcza angielskich, bo Amerykanie odznaczają się większą fantazją w ładowaniu z powietrza w ziemię materiałów wybuchowych.

Miasto jest przestrzenne i czyste, ale szare. I ta okoliczność zmusza mnie zapewne do wstąpienia do baru, gdzie butelki aperitiwów grają całą tęczą barw. Wbrew ich kusicielskiej symfonii, zamawiam piwo i piję je z należytą rozwagą, wynikającą z jego niewyraźnego smaku.

O POKOJU I... O WOJNIE

W pewnym momencie czuję się z lekka zaniepokojony. Czyjś wzrok spoczywa na moich plecach. Odwracam się. Spod oka przygląda mi się **dziwaczny, jedyny w swoim rodzaju kolporter gazet.**

Jest to wiekowa dama, ubrana w czarną kurtkę welwetową, granatowe spodnie narciarskie, grube buty, zielony beret i koszulę khaki z doskonale żółtym krawatem.

Oblicze amazonki jest pomarszczone i czerwone, nos gruby, a pod tym nosem... Określić to jako „sumiasty wąs" byłoby przesadą, ale nie mniej...

Płeć piękna, trzymająca pod pachą torbę z gazetami, goli jednym zamachem duży, potrójny kielich marc'u i zwraca się do kogoś z obecnych, proponując jakąś gazetę.

Coś znajomego jest w tej postaci. Widziałem ją gdzieś... widziałem. Może oczami, może wyobraźnią, ale widziałem napewno. Spojrzenie moje pada na butelkę z napisem: „Napoleon Brandy".

Ależ tak, oczywiście. Wagram, Jena, Arcola, Sommo-Sierra... Austerlitz. To markietanka! Markietanka, okiełznana, wprzężona w służbę prasy wszechwładnej. Zdemobilizowana ze swego regimentu, Żubrowa, z „Huraganu" Gąsiorowskiego.

Widząc moje zainteresowanie, właścicielka baru przechyla się przez kontuar. Mówi szeptem.

— Lucienne ma już siedemdziesiąt dwa lata.

Możliwe. Wszystko jest możliwe. Na tym rogowaciejącym obliczu, chłostanym przez ostre wiatry morskie, wieki wyryły swój pochód. To „Nord", **najprawdziwszy „Nord": surowy, lecz szczery.**

Z całą głębią cynizmu i złośliwości proponuję markietance bock piwa. Odmawia z oburzeniem, ale... przyjmuje potrójny „calvados".

Rozmawiamy. Pogoda... ciężkie czasy... ravitaillement. Markietanki muszą także jeść, nie tylko pić i palić. Palimy gauloise'y. Sprowadzam rozmowę na minione dzieje, na debarquement.

Ach to bombardowanie! Port i okolica stały w osłupiających żółtych i czerwonych płomieniach. Ziemia „chodziła", jak dojrzały ser. Alianci wzywali mieszkańców przez radio do opuszczenia Calais. Zapytuję:

— Opuściliście?

Markietanka wzrusza ramionami i wypuszcza kłąb dymu prosto w moją twarz. Wyraźne lekceważenie. Odpowiada, że ich trudno wykurzyć. Trochę ich tam uciekło, większość została.

Brest... St. Nazaire... Caen... Dunkerque. Hm... tak... istotnie. „Nord" jest trudno wykurzyć.

— Ale teraz — mówię — mamy nareszcie pokój.

Markietanka prycha, jak rozdrażniony nosorożec. Wyciąga z torby jedną gazetę po drugiej.

— Pokój? — mruczy — Aha, pokój. A to co?

I dodaje po chwili, niemożliwym do powtórzenia akcentem, sięgając po nowy kieliszek marc'u:

— Ah... ces Russes!

To samo mogła by powiedzieć markietanka z czasów napoleońskich, pod Borodino, albo pod Moskwą.

Późnym popołudniem jadę do portu.

PIOTR GRUDA.

Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiaty

(Ciąg dalszy) (16)

Bezczynne i nierozwinięte wyobraźnią zmysły spały na jawie, a sny pokraczne nie obciążały wszak w niczym sumienia, pogłębiając tylko wstręt do własnego ciała. Wstrzemięźliwość tak łatwo przychodziła Sadokowi, że nie przeceniał wartości tej cnoty, tym ostrzej jednak potępiał grzeszną rozpustę.

Dotychczas pewien był swojej czystości nawet w myślach. Niestety, zaniepokoił się tą dziedziną. Przez Pawła. Paweł niczym się nie krępował. Myjąc się, chodził po pokoju rozebrany, ziewał gimnastykował się, przeciągał, jak wypoczęty kot, a ciało miał sprężyste, muskularne, czyste, że bez przykrości można było nań spoglądać. Kiedyś, przeciągając się tak, zaczął mówić o Indze. Nie powiedział nic złego, ot, dziwił się, że taka piękność wyrosła w tak podłym miasteczku. W stolicy pod dobrą protekcją mogłaby zrobić karierę.

Sadok przestraszył się. Gdy Inga następnego dnia przyniosła obiad, począł ich obserwować. Panienka nie zwracała uwagi na chłopca, a Paweł, gdy nie widziała tego, przyglądał jej się z zachwytem. Od tej pory, ilekroć Sadok widział Pawła rozebranego, przypominała mu się Inga, gdyż zdawało mu się, że i Paweł wtedy o niej pamięta. Smuciło go to, lecz nie umiał opędzić się od przykrej myśli.

Lękiem i niepewnością zapełnił się pierwszy tydzień wspólnego mieszkania.

W niedzielę Paweł uznał, że rekonwalescent może już wyjść na spacer. Sadok oznajmił, że pójdzie z nim na sumę do parafialnego kościoła.

— Dlaczego na sumę i czemu nie do Kolegiaty?

— Abyś z honorem wstąpił w grono parafian — oznajmił żartobliwie Sadok, ale Paweł wyczuł, że myśli o tym poważnie.

Może miał słuszność? Pokazanie się publicznie przy boku Sadoka jako jego krewniak, i to w dodatku w kościele parafialnym, miałoby swoją wymowę. O to wszak chodziło. Sąsiadom, a zatem i władzom miasteczka do głowy nie przyjdzie, by Paweł mógł być kimś innym, niż bratem Sadoka.

Na trotuarach topniał rozchlapany podeszwami śnieg. Szli środkiem jezdni. Sadok, długi, czarny, w płaskim kapeluszu, a obok Paweł, niższy, barczysty, przyzwoicie ubrany młodzieniec. Pozdrowiło ich kilku przechodniów, ponieważ jednak Sadok nie odpowiadał na powitanie, więc Paweł odkłaniał się grzecznie, aż wreszcie zwrócił uwagę towarzyszowi.

— Nie widzisz, bracie, że ludzie ci się kłaniają?

— Słaby mam wzrok, bez okularów nie widzę.

— To załóż okulary.

— Kiedy ich nie mam.

— Przecież panna Inga odniosła wczoraj.

— Zostawiłem je w domu. Ty, bracie, patrzaj za mnie, a ja będę słuchał i myślał za nas obu.

Widząc, że towarzysz człapie bez rozeznania po śnieżnej brai. Paweł ujął go pod ramię i prowadził wybranym szlakiem. Doszli tak do kościoła na rynku. Dzwony wesoło nawoływały wiernych; ludzie schodzili się na ostatnią chwilę. Przy drzwiach było już pełno. jednak przed Sadokiem rozstępowano się z szacunkiem. Przepchali się pod kazalnicę i tam, po lewej stronie nawy przystanęli. Nim wyszedł ksiądz, kościół zapełnił się po brzegi. Nad tłumem średniaków górowała brodata głowa Sadoka. Przyglądali się jej z ciekawą życzliwością. Jednych zaintrygował brak okularów, inni zauważyli mizerność czcią otaczanej twarzy. Po Confiteor brodata głowa zniżyła się, zniknęła w ciżbie, a Paweł, sztywny i nieustępliwy, baczył, by rozsuwający się tłum nie zdeptał mu klęczącego brata. W czasie czytania Ewangelii głowy znów się spotkały na widocznym poziomie.

Paweł nie rozumiał kazania, choć słuchał z uwagą, przewidując, iż Sadok zechce z nim na ten temat rozmawiać. Młody wikary, jąkając się i przedłużając pauzy, kazał się wiernym modlić o zjednoczenie Kościołów. Na zakończenie upomniał, że spóźnienie się na Mszę po Ofiarowaniu, jest grzechem śmiertelnym...

Śpiewał chór, grały elektryczne organy, proboszcz w ornacie, nałożonym na grube palto poruszał się niezdarnie, jak barczysty siłacz. Paweł trwał nieruchomo, bezmyślny i otępiały. Drażnili go najbliżsi sąsiedzi. Z prawej — łysy grubas, szepcząc modlitwę, ruszał wąsami, niby królik; z przodu — paniusia w wyliniałym futerku wodziła rzęsami po stronach pękatego modlitewnika, a komuś tam widocznie nogi zmarzły, bo postukiwał niecierpliwie obcasem w posadzkę. Kościołek skromny, obwieszony był pobożnymi oleodrukami, naszpikowany chorągwiami w pomiętych pokrowcach. Na ołtarzu, oświetlonym rzęsiście elektrycznością, błyszczało sztuczne złoto.

Sadok, klęcząc, modlił się:

— Wejrzyj, Panie, łaskawie na grzesznika, którego danym mi było przywieść przed Twoje oblicze. Zedrzyj z niego skorupę niewiary i miłością rozpłomień serce. Pozwól, bym słowem pobożnym otworzył jego mózg na prawdy życia, dał zrozumienie win i skruchą ujarzmił zbuntowaną duszę. Ochroń go, Panie, przed ziemskimi skutkami jego grzechów, by miał możność w promieniach Twojej łaski oczyścić się i nawrócić na drogę zbawienia. Jeżeli miły on Tobie, a inaczej być nie może , niech winy jego spadną na mnie. I wesprzyj, aby mi sił nie brakło... Bądź wola Twoja...

(Ciąg dalszy nastąpi)

NASZ FRONT

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ".

ROK IV. Nr 8.

26 Zjazd Związku Polskich Bractw Żywego Różańca

W dniu 1-go sierpnia odbył się w Lens doroczny 26-ty Zjazd Związku Polskich Bractw Żywego Różańca. Zjazd otworzyła długoletnia Prezeska, pani Stanisława Witkowska.

Sprawozdania prezesek okręgowych, skarbniczki Związku, prezeski Związku oraz Księdza dyrektora, pozwoliły na zorientowanie się w ożywionej i rozległej działalności Bractw, wyrażającej się zarówno w czynnym braniu udziału w życiu religijnym i społecznym kolonii jak również w akcji kas pośmiertnych.

Jako temat, który Zarząd Związku postanowił omówić szerzej, wybrano sprawę stowarzyszeń dziecięcych. Zaproszony specjalnie na ten Zjazd ks. Wiater, Dyrektor Związku Dzieci, wygłosił interesujący referat pod tytułem: „Krucjata Eucharystyczna ważnym czynnikiem wychowawczym". —

Zjednoczenie Katolickie ma tę przewagę nad innymi organizacjami, iż posiada ramy organizacyjne na każdy wiek. Z tej uprzywilejowanej sytuacji powinno korzystać. Należyte jednak wykorzystanie jej będzie możliwe tylko wówczas, gdy wszystkie organizacje, w skład Zjednoczenia wchodzące, pojmą właściwie swoją rolę i przyłożą sił, aby poszczególne organizacje nawzajem sobie pomagały. Jeśli idzie o organizacje dziecięce, to będą one mogły tylko wówczas się rozwijać, jeżeli stanie się ambicją matek, zorganizowanych w Bractwach Żywego Różańca, aby postawić na należytej stopie te organizacje dzieci, które już działają, a powołać do życia tam, gdzie są i dzieci i Bractwa, a nie ma Krucjaty.

Zagadnienie to znajduje coraz lepsze zrozumienie. Ustosunkowanie się delegatek na Zjazd najlepiej o tym świadczyło.

Na Zjeździe byli obecni liczni goście: Ks. Dziekan Nosal, który reprezentował Księdza Rektora Kwaśnego, Prezes Zjednoczenia, Jan Szambelańczyk, Sekretarz Generalny Zjednoczenia — Ks. Plutowski, dyr. Związku katolickich Stowarzyszeń Mężów Polskich — Ks. Jagła, dyr. KSMP — Ks. Stolarek, dyr. Związku Chórów kościelnych — Ks. Stefaniak, ks proboszcz Kitka, Prezes Związku Katolickich Stowarzyszeń Mężów Polskich — p. Ratajczak, p. Kozłowska z ramienia Narodowca, oraz Sekretarz administracyjny Polskiego Zjednoczenia Katolickiego — p. Rudowski i Referent oświatowy — p. Kudlikowski.

(Uczestnicy Zjazdu wysłuchali wspólnie Mszy św., którą odprawił Ks. Dziekan Nosal.

Po dyskusji nad sprawozdaniami udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium, poczem przystąpiono do przeprowadzenia nowych wyborów. Oto skład nowego Zarządu.

Prezeska — p. Stanisława Witkowska z Bruay,

Wice - prezeski: — p. Apolonia Adamczakowa z Rouvroy, p. Wanda Rułowa z Merlebach,

Sekretarki: — Antonina Szypurowa z Bruay, zastępczyni — p. Józefa Rutkowska z Montigny en Gohelle.

Skarbniczka — p. Bruzi Anna z Rouvroy, zastępczyni — p. Helena Musielińska z Bruay.

Komisja Rewizyjna: — p. Helena Zientara z Bruay, p. Stanisława Ratajczak z Greney, p. Weronika Wywiór z Douges.

—■—

REZOLUCJE ZJAZDOWE

Na zakończenie Zjazd uchwalił następujące rezolucje:

Delegatki Związku Polskich Bractw Żywego Różańca we Francji, zebrane na swym 26-tym Walnym Zjeździe w Lens, w dniu święta Świętego Piotra w Okowach, dniu 1. VIII. 1948 r.:

1. Przesyłają Jego Em. Ks. Kard. Prymasowi Polski i Protektorowi Wychodztwa Polskiego — wyrazy hołdu i czci oraz szczere i mocne zapewnienie, że będą zawsze strażniczkami wiary i dobrych obyczajów ,zawsze trwać będą wiernie przy wierze ojców i polskości oraz zawsze gotowe są pracować dla utrzymania katolickiego ducha wśród swych Rodaków, zamieszkałych na francuskiej ziemi.

2. Całym sercem łączymy się z naszymi siostrami w kraju i z całym społeczeństwem. Wyrażamy im podziw, uznanie i cześć za ich niezłomne bohaterstwo i pełną godności postawę. Jesteśmy dumne że jesteśmy ich siostrami i należymy do tego samego narodu polskiego. Garniemy się wraz z nimi do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej i z głęboką wiarą i ufnością oddajemy Ojczyznę naszą i cały Naród Polski pod jej wypróbowaną opiekę.

3. Zdając sobie sprawę, że różnym czynnikom chodzi o zdeprawowanie duszy dzieci i młodzieży przez bezbożną propagandę materializmu, Członkinie Żywego Różańca Matek, uważają za swój święty obowiązek jaknajuroczyściej zaprotestować przeciw tym wszystkim zakusom i dołożyć wszelkich starań, aby nie pozwolić wyrwać z dusz dzieci i młodzieży miłości Boga i przywiązania do świętego Kościoła. W tym celu Matki Różańcowe d pomogą duszpasterzom polskim w pracy w organizacjach dziecięcych, propagując wśród niej Rycerzyka i popierając Krucjatę Eucharystyczną.

4. Podnoszą apel do wszystkich matek — katoliczek do wychowania dzieci i młodzieży we wierze Ojców naszych, według zasad nauki Chrystusowej i do posyłania swych dzieci do organizacji katolickich.

5. Doceniając ważność jedności wśród naszego Wychodźstwa wyciągają rękę do wszystkich siostrzanych organizacyj, które chcą w myśl swoich statutów pracować na zasadach katolickich.

6. Jako kapłanki ogniska domowego, dbają nie tylko o zdrową strawę dla ciała ale szczególnie czuwają nad tym, by w domu polskim znalazła się dobra książka polska i dobra gazeta polska. Dlatego usilnie starać się będą propagować „Polskę Wierną" jako jedyny tygodnik katolicki we Francji.

7. Idąc za wezwaniem Episkopatu Polskiego wzywającego rodziny polskie w kraju do oddania się w opiekę Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Członkinie Żywego Różańca propagować będą intronizacje rodzin Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Nie ulegajmy prostocie

Polacy wykazują głębokie rozdzielenie, a przecie nigdy się tak dużo nie mówiło o jedności, jak w obecnych czasach. Powody przytaczane są bardzo chwalebne. Trzeba jedynej szkoły, żeby sumienia dziecka nie rozdzierać, jedynej organizacji młodzieży w celu osiągnięcia wewnętrznej zgody pokoleń nowych budowniczych, jedynego syndykatu w celu zrealizowania dobrobytu mas robotniczych, jedynej kasy ubezpieczenia dla uproszczenia administracji, jedynej konfederacji kadr dla należytego ich wyszkolenia i zużytkowania ich pracy, jedynej ogólnej konfederacji rolniczej w celu zgrupowania w jedną całość rolniczą, jedynej organizacji rzemieślniczej dla obrony pozycji klasy średniej przeciwko atakom przemysłu, jedynej partii robotniczej w celu wyzwolenia proletariatu... A to jest dopiero pierwszy krok w kierunku całkowitej jedności.

Dziwna mieszanina aspiracji idealistycznej, przesądu oraz zapału podtrzymywanego wokół powyższego przedmiotu, pomieszanego z mistyką, która krępuje dyskusję. Biada temu, ktoby podniósł na bożka rękę świętokradczą; byłoby to zbrodnia obrazy jedności, której się nie przebacza!

Demaskujmy odrazu argumenty, których nie da się utrzymać. Jedność wydaje się jednym i drugim najlepszym instrumentem walki. Kto idzie do walki w szyku rozproszonym jest skazany na przegranie. W nieuniknionej walce klas — jak twierdzą niektórzy — robotnicy nie zwyciężą, chyba że zrobią blok. Tak jakby wojna była jedynym przeznaczeniem człowieka. Tak, jakby to, co jest taktyką chwili powinno stać się prawem w życiu.

Jedność przydaje się do ściśnięcia łokci, do kroczenia wspólnie, do robienia liczby. Powyższy instynkt bardzo zgrabnie wyhodowali dyktatorzy, a później wykorzystali do pognębienia całych narodów. Wystarczy to stwierdzić, by postawić w stan oskarżenia to co pomaga im do ukrywania ich celów i wykazać, że jest niebezpieczeństwem ich usprawiedliwiać.

Jedność jest dla części intrygantów jednym ze sposobów chwytania niedoświadczonych, nadaje się wspaniale do nabierania opinii. Jednoczyć, jednoczyć, — jest wzruszającym sloganem; zadławić wolność innych — prawdziwy cel i pragnienie. Nie dajmy się wziąć na lep.

Co jest dobre w parciu do jedności? Jaki jest duch prawdy, co choć w części trzeba wziąć pod uwagę?

Nadmiar naszych rozterek, charakter często niepojęty w konfliktach, stwarzają rzeczywiście dążenie do tego, ażeby ustały te uderzenia bratobójcze. Dlatego słyszymy: dość tych różnych kłótni, grupujmy się dla najważniejszych celów we wspólnej pracy; szukajmy tego co nas zbliża, a objekt będzie prędzej i pewniej osiągnięty!

Wszystko to pięknie, ale trzeba wiedzieć, czy jedność organizacji jest jedynym środkiem do dojścia do tego ideału i czy za osiągnięcie dobrego wyniku nie trzebaby zapłacić ofiarą z ważniejszych wartości?

Jedność za wszelką cenę poświęca wolność lub równa się bezsile. Wtedy, chcąc nie chcąc, dojdzie się w końcu do tego, że wszystkie przekonania będą przez siłę podporządkowane. Jakie sumienie rzetelne ośmieliłoby się zachwalać taki system?

Nikt więcej nie głosił jedności, jak Chrystus, który mówił, iż trzeba, ażeby był tylko jeden pasterz i jedna owczarnia. Jest to dużą siłą narodu, gdy dochodzi do jedności narodowej, przestrzegając przepisów o pluralizmie parti i organizacji. Lecz jeśli władza pochłania energię narodu, to cień cezara ukazuje się na horyzoncie. Despotyzm większości nie może być przyjęty tak samo jak i tyrania.

Jest to środek pewny do podniesienia klasy robotniczej — włączenie jej do przedsiębiorstw, do zawodu. Ponadto nie trzeba zabijać myśli ani zepchnąć proletariatu do jakiegoś zgromadzenia interesu z pod znaku przemocy lub materializmu.

Wszystkie te poróżnione zgrupowania trzeba nauczać i nakłaniać do współpracy pokojowej, do wynalezienia pomiędzy nimi punktu zbliżenia, do działania wspólnie dla dobra wspólnego. Powyższe właśnie pragnie zrealizować na planie zawodowym, konfederacja chrześcijańskich robotników (C. F. T. C.).

W celu osiągnięcia tego, my chrześcijanie czuwajmy, by nie złamać pierwszej jedności, która powinna nam leżeć na sercu i powiedzmy sobie, iż pierwsze więzy prawdziwej jedności — to podobieństwo do miłosierdzia Chrystusowego.

Katolicy nie mogą pozwolić sobie na rozdwajania, nie mogą przyjmować taktyki sprzecznej. Powinni oddać swoje nazwisko i przywiązanie organizacji chrześcijańskiej, a więc C. F. T. C.

SZCZEPANIAK.

NA HORYZONCIE

Pamiętam, jak dziś: wakacje, a mimo to siedziałem nad zadaniami z arytmetyki, bo w ciągu roku szkolnego nie bardzo się do nich przykładałem i musiałem po wakacjach zdawać „poprawkę". Siedziałem nad zeszytem, coś dodawałem, potem dzieliłem, później odejmowałem. I ciągle się myliłem. Bo w ogrodzie było tak ładnie; inne dzieci bawiły się w wojnę i brodziły po stawie, a ja musiałem siedzieć w zamkniętym pokoju. Naturalnie nie myślałem o lekcjach, tylko o tej gruszy w rogu ogrodu, na której już zażółciły się pierwsze dojrzałe gruszki.

Moja starsza siostra, która pilnowała mnie, bym nie próżnował, złożyła w pewnej chwili gazetę i powiedziała: „Nic nie ma w gazetach, widać, że to okres ogórków". Aż mną podrzuciło. Jak ona może najładniejszy miesiąc w roku tak brzydko nazywać! Dla mnie to był okres gruszek, jabłek i mimo wszystko wakacji!

Na znak protestu złożyłem prędko kajet i, zanim siostra zorientowała się, co się dzieje, wybiegłem do ogrodu, wdrapałem się na gruszę i zaszyłem się w liściach, zajadając smaczne owoce. Dopiero później dowiedziałem się, że „okres ogórków", — to się tak mówi, kiedy ma się na myśli czas wakacyjny, kiedy to w biurach, redakcjach, urzędach zostaje niewielka ilość osób, i to najczęściej najmniej znaczących, które mimo to muszą bieżącą pracę odrobić. Cóż dziwnego, że wówczas praca idzie źle, że np. gazety są nie ciekawe. Cóż dziwnego, że wtedy pogardliwie mówi się: „ogórkowy okres".

Po tym, co powiedziałem, myślę, że moi czytelnicy nie odrzucą odrazu gazety po tym, co mam zamiar im za chwilę powiedzieć i że przeczytają ten artykuł do końca, choćby im się w pierwszej chwili wydawało, że widocznie na skutek gorąca zaczynam mówić głupstwa. Otóż dowiedziałem się, że wielu dygnitarzy w t. zw. państwach satelickich żywi się wyłącznie rzodkiewkami. Wcale nie z braku innego pożywienia, wcale nie z polecenia lekarza, wcale nie dlatego, by im ta rzodkiewka bardzo smakowała...

Nie, poprostu przyszedł rozkaz z partii...

Widzę, jak w tym miejscu średnio cierpliwy czytelnik nie wytrzymuje i zaczyna drzeć gazetę. Mam jednak nadzieję, że znajdzie się kilka osób, które doczytają do kropki. Tymbardziej, że już kończę.

A więc wracając do tej rzodkiewki, pragnę wyjaśnić, iż w tym wypadku chodzi o całkiem specjalną rzodkiewkę.

Za żelazną kurtyną coraz więcej ludzi zapisuje się do partii komunistycznej, by choć przez pewien czas mieć spokój i chleb. Zorientowali się przywódcy, że to nie z przekonania, a z interesu. Wstrzymali zapisy do partii i na rozkaz zwierzchności od rana do nocy węszą za tymi, którzy, jak rzodkiewka, z wierzchu są tylko czerwoni, a w środku biali.

I. M.

Stosunek Bractw Różańcowych i Towarzystw Kobiecych do Zw. Kobiet im. M. Konopnickiej

Szanowną Redakcję

uprzejmie prosimy o umieszczenie naszej odpowiedzi i sprostowania w odpowiedzi „Gazecie Polskiej" z dnia 21. VII. 1948 r.

W dniu 21 lipca ukazało się w „Gazecie Polskiej" fałszywe i tendencyjne sprawozdanie z II-go Zjazdu Kobiet im. Marii Konopnickiej. Czytamy tam ze zdziwieniem, co następuje: „Całe Koła lub części Bractwa Matek Różańcowych, czy Zw. Królowej Jadwigi, przystępują do Związku, zachowując równocześnie przynależność do swych organizacji i swój charakter religijny".

Zarząd Bractw Różańcowych i Zarząd Kobiet Pracujących (im. Królowej Jadwigi) stwierdzają, że nikogo nie wysyłały na Zjazd Kobiet Marii Konopnickiej, nikogo nie upoważniły do zabrania głosu w sprawie niemożliwej współpracy z organizacjami, przeciwnymi zasadom katolickim. Nieprawdą i kłamstwem jest, że jakieś Koło Bractwa Różańcowego, czy też Koło Kobiet pracujących im. Kr. Jadwigi, czy też inna organizacja katolicka wstąpiły do Związku im. Marii Konopnickiej. Jeśli jakaś członkini uczyniła to prywatnie, kierując się względami osobistymi, bez wiedzy i woli Zarządu Towarzystw Katolickich, to tym samym wykluczyła się z organizacji katolickich i wobec tego nie ma żadnego prawa i upoważnienia przemawiania, ani reprezentowania żadnych organizacyj katolickich.

Escaudin, dnia 26. VII. 1948 r.

Witkowska Stanisława,
Prezeska
Zw. Bractw Żyw. Różańca Matek.

Bruay, dn. 26. VII. 1948 r.

Konopczyńska Katarzyna,
Prezeska
Związku Towarzystw Kobiecych;

B.D.I.C

Francja

OFIARY

NA OŚWIATĘ...

K. T. M. w:	Franków:
Waziers Notre Dame	7.370.—
Aubervilliers	675.—
L'Horme St Hammd	750.—
Commentry	7.040.—
Conde s. Escaut	4.450.—
St Eloy les Mines	1.590.—
Argentiere	1.700.—
Libercourt	5.100.—
Lorette	500.—
Lens	5.110,—
Saint Denis	2.700.—
Zebrane na zakończenie kursu oświatowego IV-go Okręgu Tow. Kult. - Ośw. im. Marszałka Piłsudskiego	2.675,—
Związek Rez. i był. Wojsk. Pol. Notre Dame Waziers	500,—
P. Lenicki	100,—
P. Lipiński	150,—

*

W ŚWIĘTO CUDU NAD WISŁĄ

PARYŻ. — W tegoroczną uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Kościół polski w Paryżu zapełnił się tłumem rozmodlonych rzesz. Uroczystą sumę w asyście odprawił Ks. red. F. Kaszubowski. Głębokie kazanie religijno - patriotyczne wygłosił Ks. prof. Burian. Podczas nabożeństwa, w którym wzięły również udział poczty sztandarowe organizacyj należących do Federacji b. Kombatantów, śpiewał chór kościelny, pod kierownictwem p. Romanka. Miłą niespodziankę sprawiła rozmodlonym wychodźcom p. Ostrowska, śpiewając „Ave Maria" Schuberta.

Po mszy św. Ks. dziekan A. Gałęzewski przypomniał nam daleki Kraj, polskim zwyczajem święcąc zioła i kwiaty.

Wieczorem pod Łukiem Triumfalnym członkowie Federacji b. Kombatantów Polskich, wzniecili tradycyjnym zwyczajem płomień nad grobem Nieznanego Żołnierza.

m. s.

*

ZLOT ZWIĄZKÓW K. S. M. P. WE FRANCJI

W niedzielę, dnia 15 sierpnia b. r. odbył się w Billy - Montigny (Pas de Calais) roczny walny zlot wszystkich Stowarzyszeń Związku Katolickiej Młodzieży Polskiej męskiej i żeńskiej we Francji. W uroczystościach tych wziął udział Ks. Rektor Kwaśny.

*

ZLOT K. S. M. P. m. i ż.

W niedzielę, 22-go sierpnia 1948 r. odbędzie się zlot okręgowy K. S. M. P. Ż. i M. Okręgu Montceau les Mines z następującym programem:

Rano o godz. 9.30 —Uroczysta suma w intencji Młodzieży w kaplicy w Gautherets. Przystąpienie Druhen i Druhów do stołu Pańskiego.

Popołudniu od godz. 13.000 — Na boisku w Baudras (obok kaplicy) zawody lekkoatletyczne, gry sportowe, gry ruchowe, ćwiczenia rytmiczne.

Po ukończeniu rozgrywek sportowych wymarsz na akademię zlotową w sali w Baudras, na program której złożą się: popisy poszczególnych Stow. K. S. M. P. z inscenizacjami, śpiewem, tańcami, przemówienia i rozdanie nagród sportowych.

Po akademii wesoły wieczór towarzyski.

Młodzież K. S. M. P. serdecznie zaprasza Rodaków z okolicznych kolonii na swój zlot, będący sprawdzianem jej całorocznej pracy, żywotności, siły duchowej sprawności fizycznej.

„GOTÓW — SPRAWIE SŁUŻ!"

Bron Jędrosz, prezes. **Tad. Szmatuła**, sekretarz.

Ks. Teofil Morawski, Patron.

*

DROGI RODAKU!

W niedzielę, dnia 22 sierpnia 1948 r. o godz. 10-tej, odbędzie się w kaplicy św. Teresy, u OO. Franciszkanów w les Marais, rue Mazagran — Montlucon — Polskie nabożeństwo z kazaniem i ze śpiewem.

O powiadomienie sąsiadów Polaków i o liczne przybycie uprasza

O. Krzysztof SZYMECKI, franciszkanin.

*

Z ŻYCIA PKSU „VERITAS" w PARYŻU

Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas" w Paryżu opracowało program pracy na następny rok akademicki 1948 - 49,, na który składają się następujące zasadnicze referaty, tworzące cykl „CZŁOWIEK A SPOŁECZEŃSTWO w MYŚLI KATOLICKIEJ":

1. Cywilizacja europejska przed narodzeniem Chrystusa (Człowiek w cywilizacji pogańskiej).
2. Cywilizacja europejska od czasów Chrystusa Pana. (Człowiek w cywilizacji chrześcijańskiej).
3. Człowiek a społeczeństwo w okresie średniowiecza — reakcja Odrodzenia, protestantyzmu i Rewolucji francuskiej.
4. Cywilizacyjne skutki protestantyzmu. (Społeczne: indywidualizm, gregaryzm, gospodarcze: kapitalizm, socjalizm, polityczne: zniszczona jedność wspólnoty chrześcijańskiej).
5. Indywidualizm a personalizm.
6. Człowiek w rodzinie.
7. Człowiek w narodzie, a człowiek w kościele.
8. Człowiek w Państwie — problem elity społecznej.

Ze względu na wakacje personelu Wydawnictwa następne numery „Polski Wiernej" ukażą się co 2 tygodnie — na niedzielę 5-go i 19-go września.

Od niedzieli 3-go października pismo zacznie się znowu ukazywać co tydzień.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich Czytelników z gorącą prośbą o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Trudności materialne zmuszają nas również do przypomnienia, że zbiórka na nasz fundusz prasowy trwa.

WYDAWNICTWO „POLSKA WIERNA"

POLSKI KOMITET IMIGRACYJNY W NEW YORKU PRZYGOTOWANY JEST JUŻ NA PRZYJĘCIE WYSIEDLENCÓW Z NIEMIEC

Polski Komitet Imigracyjny Rady Polonii Amerykańskiej w New Yorku jest już gotowy na przyjęcie kilkunastu tysięcy Wysiedleńców Polskich z Niemiec.

W chwili obecnej przygotowuje się prace i pomieszczenie dla tych osób w Niemczech, które zgłosiły się do biura Polskiego Komitetu Imigracyjnego w New Yorku, zarejestrowały się i wypełniły odpowiednie formularze.

Polski Komitet Imigracyjny wysyła nadal potrzebne informacje tym wszystkim Wysiedleńcom i osobom zainteresowanym, które zwrócą się pisemnie do biura Komitetu w New Yorku. Ksiądz pułkownik Feliks F. Burant, dyrektor Polskiego Komitetu Imigracyjnego i jego zastępca oraz kierownik biura p. Jan S. Pargiełło, opracowali dokładny plan działania w portach, do których przybywać będą transporty z Wysiedleńcami. W najbliższym czasie ukażą się w prasie polskiej w Stanach Zjednoczonych instrukcje i wyjaśnienia dla polskich organizacji, towarzystw i osób, pragnących przyjść z pomocą Polskim Wysiedleńcom.

Po bliższe informacje należy pisać do: Polski Komitet Imigracyjny Rady Polonii Amerykańskiej, 25 St. Marks Place, New York City, N. Y.

14 Olimpiada

Od 29 lipca do 14 sierpnia odbywały się w Anglii 14-te Igrzyska Olimpijskie. Od ostatniej Olimpiady, berlińskiej, dzieli nas 12 lat, od pierwszej, która odbyła się jeszcze w starożytnej Grecji, na 776 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana — 2.724 lata.

Pierwotne Igrzyska obchodzone w Olimpii na Peloponezie miały charakter kultu religijnego, sprawowanego na cześć „ojca bogów" Zeusa. Trwały one początkowo jeden dzień, a obejmowały biegi na długości jednego „stadionu" t. j. około 192 m. — Później, w „złotej epoce" starożytnej Grecji, liczono już 13 współzawodnictw, w tym 10 dla dorosłych i 3 dla młodzieży, obejmujących biegi, rzuty, walki greckie, skoki i wyścigi konne. Trwały one już 5 dni. Na czas igrzysk zawieszano wszelkie wojny — nad krajem zapanowywał „pokój boży". Czas liczono okresami od jednej Olimpiady do drugiej (okres 4 lat). Każda Olimpiada nosiła nazwę zwycięzcy, który, koronowany wieńcem laurowym, odbierał cześć prawie boską. Szczyt rozwoju osiągnęły igrzyska olimpijskie około 5 wieku przed Chrystusem, za czasów Peryklesa. Udział w nich dozwolony był jedynie wolnym Grekom, dobrze urodzonym i nie karanym sądownie. Kiedy Rzymianie podbili Grecję (146 r. po Chr.) pozwolili na udział w zawodach również nie-Hellenom. Od tego czasu nastąpił szybki upadek olimpiad, gdyż igrzyska stały się łupem zawodowców i kombinatorów (już wówczas) wszelkiego rodzaju. W roku 392 naszej ery, cesarz katolicki Teodozjusz zniósł edyktem igrzyska i to wszystko, co przetrwało ze zwyczajów pogańskich.

ODRODZENIE OLIMPIAD

W 1892 r. Francuz Pierre de Coubertin, człowiek bogaty i wysokiej kultury, ówczesny sekretarz „Unii Stowarzyszeń Francuskich Atletów", powziął ideę odnowienia Igrzysk Olimpijskich.

Postanowienie ogłoszono na Sorbonie 23 czerwca 1894 r., a pierwsza nowoczesna Olimpiada odbyła się w stolicy Grecji, Atenach, w dniach od 25 marca do 3 kwietnia 1896 r. Następne zawody olimpijskie odbyły się kolejno w Paryżu (1900), St Louis (St. Zjedn. 1904), Londynie (1908), Sztokholmie (Szwecja 1912), Avers (1920), Paryżu (1924), Amsterdamie (Holandia (1928), Los Angelos (St. Zjedn. 1932) i w Berlinie (1936). Olimpiady wyznaczone na lata 1916 (Berlin), 1940 (Helsinki — Finlandia) i 1944 (Tokio — Japonia) nie odbyły się z powodu wojen światowych. Następna Olimpiada w 1952 r. odbędzie się w stolicy Finlandii — Helsinkach. Może tym razem Finowie będą mieli więcej szczęścia!

Znaczenie igrzysk wzrasta coraz bardziej. W obecnej londyńskiej Olimpiadzie, brało udział 58 narodów, reprezentujących 5 kontynentów i ponad 4.000 atletów!

OLIMPIADA LONDYŃSKA

Dzień 29 lipca — pierwszy dzień 14 olimpiady! Na stadionie w Wembley, w obecności Króla Jerzego VI z rodziną i 90.000 widzów odbywa się wspaniała defilada zawodników, którą rozpoczyna Grecja, — kraj, który zapoczątkował Olimpiady, a kończy drużyna gospodarzy — Wielkiej Brytanii. Na zieleni boiska, otoczonej krwisto - czerwoną wstęgą bieżni, ustawiają się zawodnicy. Ich różnobarwne stroje mienią się jak kwiaty na łące. Król w kilku prostych słowach, otwiera 14-te igrzyska olimpijskie. Pod niebo wzbija się 7 tysięcy gołębi, wypuszczonych z klatek. W bramie stadionu ukazuje się biegacz angielski, wznosząc płonącą pochodnię zapaloną u ruin świątyni Zeusa w Grecji. Lekkim krokiem obiega stadion, po schodach zbliża się do znicza, i oto z urny bucha rudo czerwony płomień, który będzie się palił odtąd, dzień i noc przez cały czas igrzysk! Tysiąc pięćset osobowy chór śpiewa „Alleluja" — Haendla. Potem chwila błogosławieństwa, udzielonego przez arcybiskupa Yorku i przysięgi olimpijskiej, zobowiązującej zawodników do uczciwej i koleżeńskiej walki.

Minęło potem 14 ciężkich dni walk na bieżniach, rzutniach, boiskach, pływalniach, strzelnicach, ringach, na rzece i na morzu (wyścigi żaglówek). Organizacja Igrzysk była doskonała. Nawet w czasie deszczu wszystko odbywało się jak w zegarku. Po godzinach męczących zawodów, uczestnicy odpoczywali w wygodnych „wioskach olimpijskich", pod opieką lekarzy, masarzystów i trenerów. Pobito wiele rekordów światowych, olimpijskich, kontynentalnych i krajowych. Zdobyto setki medali złotych, srebrnych i brązowych.

Do największych triumfatorów olimpijskich należą tym razem Holenderka Blankers - Koen, która sama zdobyła 3 złote medale dla swego kraju (80 m. przez płotki, 100 m. i 200 m.), Francuzka Ostermeyer — zdobywczyni 2 złotych medali (dysk i kula), Argentyńczyk — Cabrora, zwycięzca biegu maratońskiego i Czech Zatopek, który we wspaniałym stylu wygrał bieg na 10.000 m., będąc drugi w biegu na 5 tys. metrów. Zawodnicy polscy zdobyli, niestety, tylko jeden, brązowy medal olimpijski przez boksera Antkiewicza. 5 lat okupacji niemieckiej i obecne warunki życia nie sprzyjają rozwojowi naszego sportu. Jedyny złoty medal dla Polski zdobył nie atleta, a muzyk Turski, za „Symfonię Olimpijską".

POŚWIĘCENIE POLSKIEJ ŚWIETLICY PARAFIALNEJ W MONDEVILLE (Calvados)

Dnia 11 lipca br. polska kolonia w Mondeville przeżyła piękną uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci Rodaków. Było nią poświęcenie świetlicy parafialnej, połączonej z zakończeniem roku szkolnego. Świetlica ta zawdzięcza swe powstanie inicjatywie miejsc. duszpasterza **ks. Pluszczyka Ign.**, który, nie szczędząc zabiegów, ni sił, doprowadził przedsięwzięcie do szczęśliwego końca. Zdołał zaś tego dokonać, dzięki ofiarności wszystkich Polaków, którzy, nie bacząc na ciężkie warunki życia, złożyli pokaźną sumę na pokrycie pierwszych wydatków. Budową świetlicy i urządzeniem gustownego wnętrza zajęło się prężne i zdyscyplinowane KSMP, które z całym zapałem, osobistą pracą i wydatkami z własnej kasy zrealizowało to wielkie dzieło.

W uroczystości poświęcenia wzięły udział wszystkie Towarzystwa Kat. ze sztandarem Mężów Kat. i Krucjaty, dzieci w strojach krakowskich, KSMP.-m ż. Potigny i liczni Polacy z całej okolicy.

W krótkim przemówieniu ks. Pluszczyk podkreślił cel i doniosłość niezależnego od nikogo ośrodka polsko - katolickiego jakim ma być nowa świetlica: dokonał potem poświęcenia, w asyście **ks. Dreszera** z Potigny i **ks. Jarka B.** — Chrzestnymi byli: p. **Sobótka** z Dives s. Mer, miejscowa nauczycielka, pani **Wrocławska, pp. Tomaszewski, Walczak**, prezes Tow. Mężów Kat., p. **Duszyński** i dwóch polskich księży — Uformował się następnie pochód do kościoła. W czasie Mszy św. okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Jarek. Miłym i wzruszającym było gremialne przystąpienie całego KSMP, dzieci i wielu starszych do Komunii św. Po sumie młodzież z KSMP przyjmowała gości i chrzestnych tradycyjną lampką wina i ciastkami.

W wieczornym programie akademii, urządzonej przez KSMP, wzięły udział dzieci, które, dobrze wyuczone przez swą nauczycielkę, radowały oczy i serca obecnych wspaniałymi tańcami, śpiewem i deklamacjami. — Dwie sztuki teatralne, odegrane przez KSMP z wielkim wczuciem i werwą, zdobyły artystom burzę oklasków i zasłużonych pochwał.

Piękny ten dzień, zakończony zabawą taneczną, był dowodem głębokiego przywiązania całej kolonii polskiej do wiary św. i polskiej tradycji. O.

*

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZRZESZENIA GOSPODARCZEGO we FRANCJI

Zarząd P. Z. G., realizując postawione sobie cele, ma zamiar wydać

BIULETYN INFORMACYJNY

obejmujący między innymi ADRESY możliwie wszystkich firm handlowych i przedsiębiorstw przemysłowych, będących w polskich rękach na terenie Francji i Kolonii.

W tym celu Zarząd zwraca się tą drogą do wszystkich zainteresowanych o nadesłanie do dnia 15-go września b. r. następujących danych:

1. Nazwa i adres firmy wg patentu, (względnie imię i nazwisko),
2. Właściciel (e),
3. Zakres działania firmy.

Niezależnie prosimy podać zainteresowania i potrzeby firmy (surowce, materiały, kredyty, poszukiwanie przedstawicieli, wspólników do rozszerzenia interesu itd.).

Dane ad 1., 2 i 3 zostaną w BIULETYNIE umieszczone BEZPŁATNIE.

Zarząd wstrzymuje się od pisania do wszystkich zainteresowanych osobno, licząc na to, że cel jak i korzyści, jakie z wydania takiego Biuletynu odnosić będą właściciele firm, są oczywiste i zrozumiałe.

Wysiłek, jaki ponosi Zarząd P. Z. G., aby **bezpłatnie zebrać i wydrukować adresy firm** oraz podać je do najszerszej wiadomości, spotka się niewątpliwie z ogólnym poparciem.

Dane należy nadsyłać pod adresem:

UNION ECONOMIQUE POLONAISE en FRANCE
76 Avenue Champs Elysees — Paris 8.
Tel. ELY 68-04, 68-05

Za Zarząd P. Z. G.
Inż. **M. Serafiński**, sekretarz.

***

Belgia

POŻEGNANIE

Wyjeżdżając w nieznane — za ocean — do Venezueli, pozwalam sobie, korzystając z uprzejmości „Polski Wiernej", przesłać wszystkim Rodakom w Belgii, z którymi łączyły mnie węzły przyjaźni bądź sympatii, jak również Czytelnikom i prenumeratorom „P. W.. oraz wszystkim Studentkom i Studentom, z którymi stykałem się w O. W. S. P. i w P: I: N. — jaknajserdeczniejsze słowa pożegnania.

Oby los pozwolił nam jeszcze kiedyś spotkać się w Ojczyźnie naszej wolnej, co jest i pozostanie najgorętszym życzeniem każdego z nas, mimo rozsiania dziś po całym globie ziemskim.

Paweł EFFENBERGER.

Jak się uratował Wawrzek

Pani W. P. z Fouquieres les Lens pisze: „Ponieważ jest pytanie co się stało z rozbitkiem, to odpowiadam krótko, że wyratował się, bo inaczej nie mógł by przysłać do Redakcji dokończenia swej historii". Słusznie, ale chodziło o dokończenie tej historii, jak się wyratował? A tego Pani nie pisze.

Pani E. B. z Paryża, w dwóch zdaniach pisze, że Wawrzka wyratowała załoga, do czego walnie przyczynił się nasz Rodak, którego Wawrzek spotkał na okręcie. Niestety Wawrzek został sam, nikogo z załogi ani żadnego okrętu przy nim nie było.

Olbrzymia większość podaje jak Pan P. M. Achteron 10 Utrecht, Holland, że w momencie kiedy Wawrzek już tonął, spadł nagle z łóżka i obudził się. To samo z pewnymi zmianami podaje P. B. z Metz, R. K. Lille, Z. M. Ricamarie, S. A. Maiterie - Neuve par St Pierre Trivisy, Tarn i 87 innych, których trudno wyliczyć.

Pan K. J. z Brukseli podaje nawet wyjaśnienie, dlaczego Wawrzek śnił o morzu. Hanki, powiada, nie było w domu, a Wawrzek nieroztropnie kładąc do łóżka swoje bliźnięta, dał im za dużo herbaty wypić. A w nocy dzieci jak dzieci, nie wytrzymały..... i zdawało się Wawrzkowi, że to woda morska go zalewa.

Inni piszą, że wyratowała go gorąca modlitwa do Panienki Niebieskiej, ale jak, nie podają, Dwoje czytelników, zasługuje na nagrodę. Pan R. K. z Arras, chociaż nie zgadł jak się Wawrzek uratował, ale podał dokończenie Wawrzkowej przygody. Według niego Wawrzek znalazł deski z rozbitego okrętu, unoszone falami i na tych deskach doczekał się okrętu płynącego do Kabao z powrotem. Niezły jest opis jego przeżyć na tych deskach. Prosimy o dokładny adres, abyśmy mogli przesłać tysiąc franków.

Zgodną ze złożonym w Redakcji opisem odpowiedź nadesłała jedna Pani podpisana A. P. Nancy. Oto jej dokończenie przygody Wawrzka: Kiedy Wawrzek stracił już wszelką nadzieję, usłyszał nagle nad sobą głuchy warkot motorów aeroplanowych. Podniósł głowę i zobaczył zbliżające się szybko dwa aeroplany, które raz po raz zniżały swój lot, zataczając szerokie kręgi, jakby czegoś szukały na falach.

Wawrzkowi rozjaśniła się twarz. To nic innego, pomyślał, tylko Ahawa tonąc musiała rzucić ostatnie wołanie o ratunek S. O. S., a może nawet to mój okręt doniósł drogą radiową o wypadku i wysłano aeroplany, aby zbadały miejsce wypadku. Inaczej nie może być, bo czemuż by się tak kręciły na miejscu. To jedną to drugą rękę wyciągał z wody i potrząsał nią nad wodą. Nogami walił z całej siły w wodę, by pryskała jak najwyżej. Zobaczą czy nie zobaczą W tym pytaniu kryło się życie i śmierć. Zobaczyli. Jeden z aeroplanów przeleciał tuż nad głową Wawrzka i o jakieś dwadzieścia metrów w bok od niego, chlusnął w wodę zrzucony pakunek.

Była to łódź gumowa, a do niej przyczepiony tobołek, owinięty szczelnie nieprzemakalnym płótnem. Po kilku nieudałych próbach Wawrzek wgramolił się na łódkę. Przewrócił się na wznak wyczerpany zupełnie z sił, niezdolny do żadnego ruchu. Oczyma tylko śledził krążące nad nim aeroplany, czy jeszcze czego nie zrzucą. Dopiero gdy całkiem zniknęły mu z oczu, zabrał się wolno do odwiązywania przyczepionego do łódki tobołka. Znalazł w nim skarby nieocenione. Suche ubranie, puszki konserw, pudełko sucharów, butlę z wodą do picia i półlitrową flaszkę koniaku. Do tej flaszki dobrał się najpierw. Dotąd zgadza się wszystko, prawie dosłownie, choć można mu było dać litrową flaszkę koniaku, co to szkodzi, Ale autorka pisze dalej, że całą noc Wawrzek starał się utrzymać w tym samym miejscu na łodzi gumowej, bo spodziewał się, że aeroplany wrócą o świcie. I w istocie nad ranem wróciły aeroplany w towarzystwie wodnopłatowca, który jak kaczka położył się na falach i zabrał Wawrzka ze sobą.

Nie, to nie tak było! Co Wawrzek zrobił, będzie w następnym numerze. Prosimy o nazwę ulicy i numer domu, abyśmy mogli wysłać obiecane tysiąc franków.-

Wawrzek KURZAWA.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Pan J. W. Bruksela — Prosimy zrozumieć, że między naszym Tygodnikiem a pismem „Życie" nie ma, jak Pan mylnie sądzi, żadnej „konkurencji". Poziom tego pisma odbiegł dziś mocno od dawnego którego jest niejako przedłużeniem, a które niesłusznie ośmieszano, jako „Pożal się, Boże" (właściwa dawna nazwa pisma religijnego żołnierzy II-go korpusu: „W imię Boże") Jako człowiek, znający tajniki propagandy (tak Pan przynajmniej do nas pisze), nie powinien Pan się dziwić sposobom reklamy, używanym przez niemiły mu tygodnik. Trudno nam tu powiedzieć, czy największe na emigracji pismo katolickie „Życie" ma wogóle tyle egzemplarzy nakładu, ile ich „Polska Wierna" kolportuje w samej tylko Belgii. Będziemy się cieszyli, jeżeli bratni organ pokona piętrzące się również przed nim trudności i razem z nami przypominać będzie rodakom na obczyźnie o obowiązkach wobec Boga i Narodu. Twierdzenie, wreszcie, że „Życie" nie ma w swoim zespole redakcyjnym dziennikarza przedwojennego, jest wyssane z palca. Prosimy nie zapominać, że dyrektor wydawnictwa nie musi być człowiekiem pióra. Tymi wyjaśnieniami chcielibyśmy z Panem zakończyć korespondencję w tej materii.

KRÓLEWSKI JUBILEUSZ

W związku z ukazaniem się na łamach „Polski Wiernej" artykułu p.t. „Królewski Rekord") pozwalam sobie przesłać niniejszą korespondencję, która ma na celu nie tylko wskazanie na jubileusz tak mało znanej w Europie holenderskiej królowej Wilhelminy, ale również sprostowanie pewnych uwag p. Chalińskiego.*

Zgadzam się z autorem, że „miło wspominać rekord dodatni, rekord uczciwy, korzystny w swych skutkach dla świata", rekord, jaki ustanowił król szwedzki Gustaw V. Szanowny autor zapomniał jednak zupełnie o królowej holenderskiej Wilhelminie, która bije sukcesy sympatycznego króla Szwecji. Tej monarchini słów poświęćmy parę.

Wilhelmina, córka Wilhelma III orańskiego i niemieckiej księżny Emmy z domu Waldeck - Pyrmont, bezpośrednio po śmierci ojca, mając zaledwie lat 10, została w r. 1890 obwołana królową.

Rządy sprawuje za nią, jako regent, królowa-wdowa Emma.

W r. 1898, mając lat 18, Wilhelmina wstępuje na tron. W dwa lata później wychodzi za mąż — za niemieckiego księcia Henryka Mecklenburg-Schwerin.

Rozwój życia politycznego Holandii uwidacznia się na pierwszej konferencji pokojowej, jaka odbyła się w tym kraju w roku 1898.

Wybuchła wojna burska. Sympatie Holandii są po stronie napadniętego i broniącego swej wolności narodu Burów. Wypowiedzenie jednak wojny Anglii jest wykluczone. Nie czyni tego żadne państwo w Europie.

Młoda królowa wysyła jednak statek, na którym Kruger, prezydent podbitej republiki, przybywa do Holandii.

W roku 1912 Wilhelmina posyła ekspedycję sanitarną na Bałkany. Dowódca tej wyprawy — płk. Thomson — ponosi śmierć.

Rok 1914. Wojna. Wszystkie państwa, sąsiadujące z Holandią, walczą. Co uczyni Holandia?

Wilhelmina trwa na posterunku. Dnie i noce pracuje ze swymi ministrami, by Holandię utrzymać zdala od wojny. Z Bożą pomocą jej się to udaje. Udało się jej uniknąć wmieszania Holandii w straszliwy w swych skutkach konflikt pierwszej wojny światowej i, gdyby nie brutalna napaść Hitlera, potrafiłaby ocalić również naród od ostatniego konfliktu.

Na czasy jej rządów przypada szalony rozwój techniki: kolej elektryczna, Diesel, samolot, radio, radium, radar, energia atomowa.

Holandia czyni wielkie postępy pod względem społecznym i gospodarczym, w dziedzinie związków zawodowych, wiedzy i sztuki.

Swą mądrą polityką wewnętrzną, jak i zagraniczną, królowa Wilhelmina zyskała sobie wysoki autorytet i uznanie nie tylko swego narodu, lecz i zagranicy. Dzięki niej głównie Holandia stanęła na wyjątkowo wysokim szczeblu kulturalnym i cywilizacyjnym, stała się krajem prawdziwej demokracji.

Istnieje duże podobieństwo tej holenderskiej monarchini do królowej angielskiej Wiktorii. Zarówno co do roli, jaką te władczynie odegrały, jak również co do ich usposobienia i temperamentu.

Jedyna córka Wilhelminy, Julianna, wyszła również za mąż za Niemca, ks. Bernarda zur Lippe-Bielefeld. Najstarsza z jej czterech córek — Beatrix, jest obecną następczynią tronu. Będzie to więc jedyny w dziejach wypadek, że trzy kobiety będą kolejno piastowały po sobie koronę.

Wziąwszy pod uwagę, że dynastia ta właściwie posiada tylko krew niemiecką, należy szczególnie podkreślić jej doskonałą postawę zarówno podczas pierwszej, jak i w czasie drugiej wojny światowej.

Uwzględniwszy to wszystko, stwierdźmy, że Wilhelmina bije rekord pokoju Gustawa V, rekord, jak słusznie zauważył autor, „bardzo rzadki i chwalebny".

Chwalebny i rzadki jest również jubileusz królowej Wilhelminy, jubileusz 50-lecia jej panowania, który przypada na dzień 6 września br., a który będzie obchodzony w dniu jej urodzin: 31 sierpnia.

Tym samym królowa Wilhelmina zajmuje trzecie miejsce po cesarzu Franciszku Józefie, którego okres rządów wynosi 68 lat i po królowej Wiktorii, która panowała 64 lata.

Po niej dopiero na czwartym miejscu (a nie na trzecim), znajduje się Gustaw V.

BILLY STRENK.

*) Patrz Nr 27 „Polski Wiernej" z dnia 4. VII b. r.

POSZUKIWANIA

Kapelusznik Michał, urodzony w BRZEŻANACH woj. tarnopolskie, w roku 1905, jest poszukiwany przez siostrę Marię Kowalową — CHORZÓW, ul. Koszarowa 4 m. 7 Polska, oraz ma do odebrania list w Sekretariacie Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

MICIAK Andrzej i Józef, którzy przed wojną udali się do Francji na pracę, są poszukiwani przez siostrę Florentynę (z domu Katarzyna Miciakówna), ze Zgromadzenia Sióstr Samarytanek — Jurki, p. Grójec koło Warszawy, skrz. 36 — Polska.

Stanisława **Kiszela, który** wyjechał Polski w 1926 czy 1927 roku ze wsi Obierwia, powiat i poczta Ostrołęka, woj. Warszawskie, poszukuje Helena Olbrysiówna z domu Kita, przebywająca w Ameryce, 901 N. 2nd st. Philadelphia (20) Pa (USA)

Biernata Jana i Biernata Ludwika, uprzednio zamieszkałych we wsi Rycerka Górna, pow. Żywiec, woj. Krakowskie (Polska) — poszukuje brat: Biernat Józef Viarose, par Moissac (Tarn et Garonne).

We wtorek, dnia 31-go sierpnia 1948 roku, w 9-tą rocznicę śmierci mojego

Ś + P.

OJCA

odprawią się za Jego duszę w Kościele Polskim w Paryżu o godz. 7, 7.30, 8 i 8,30 Msze święte żałobne, o czym zawiadamiam, prosząc o modlitwę za Drogiego Zmarłego

Ks. Florian KASZUBOWSKI.

Paryż, w sierpniu 1948 r.

W piątek, dnia 13 sierpnia b. r. o godz. 20 w szpitalu Broussais w Paryżu zmarł, opatrzony Sakramentami św.

Ś + P.

STANISŁAW TOMASZEWSKI

Zmarły był serdecznie związany z życiem społeczno - katolickim kolonii polskiej oraz z naszym Wydawnictwem.

Pogrzeb odbył się we wtorek 17-go sierpnia o godz. 16-tej z kościoła N. D. du Rosaire na cmentarz Thiasis. W ceremoniach żałobnych wzięli udział księża, pracujący w Polskiej Misji Katolickiej oraz Przyjaciele i Znajomi Zmarłego.

Dobry Jezu, a nasz Panie,
Daj mu wieczne spoczywanie..

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów naturalizacji, sprowadzania rodzin itp — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S. A.
ODDZIAŁ w PARYŻU:
23, rue Taitbout, PARIS IX.
AGENCJA w LENS:
1, Av. de Varsowie LENS (P. de C)
Wkłady na książeczki oszczędnościowe. Rachunki czekowe. Bony Kasowe. Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników. **Przekazy do Polski po korzystnym kursie. Sprzedaż złotych.**
Szczegółowe informacje na żądanie.

D. Dowojna Bienaimé
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul.

12, rue St. Louis en L'Ile — PA
RESTAURACJA
„LA BONNE TABLE"
9, rue d'Argenteuil — PARIS 1-er.
metro: Pyramides
poleca:
OBFITE, SMACZNE OBIADY
(z 4 dań od 150 fr.) oraz a la carte.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.
Doktór Praw
Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe.
PORADY BEZPŁATNE
Dr. LEON SZELĄGOWSKI
3, rue Debrousse
Tel.: COPernic 47-64.
PARIS 16
Metro: Alma Marceau
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądach Francuskich
Abs. Prawa Uniwers. Poznańskiego
(Doświadczony emigrant od 1924 r. we Francji)
TŁUMACZENIA URZĘDOWE I WNIOSKI
w sprawach:
Metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów U. S. A. i Canady, Am. Płd., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inw., w sprawach rodaków w Belgii.
Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa
M. JAROSZYK
TRADUCTEUR JURE
59, Bld Poniatowski, 59, — Paris 12.
Metro: Porte - Doree

Redakcja i Administracja „Polski Wiernej":
Francja, 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1er Tel: OPEra 37-69
c. c. p. „POLSKA WIERNA" Paris 4955-03
Redaktor Naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI
Prenumerata kwartalna — 125 Frs. francuskich.
Cena pojedyńczego numeru ——— 10 Frs.

Oddziały:

w BELGII:
Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — P. F. Gałązka. C. c. p. Bruxelles 8103,72. Prenumerata kwartalna — ..... 35 Frs belgijskich
Cena pojedyńczego numeru — ..... 3 Frs. belgijskie

w LUKSEMBURGU:
Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)
Prenumerata kwartalna ..... Frs. 35
Cena pojedyńczego numeru ..... Frs. 3.

w ANGLII:
Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonia Road 2
Cena pojedyńczego egzemplarza w Anglii ..... 6 d.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS
24, rue Stephenson, 24
Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322